EUGENJUSZ GULCZYŃSKI

ROK 1830–31 W WILNIE

WILNO
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
DOMINIKAŃSKA 4
1933

Odbitka z „Alma Mater Vilnensis", zeszyt XI, 1933.

Druk. „Lux" Wilno, Portowa 7.

Dzieje powstania r. 1830/31 na terénie Litwy historycznej były do ostatnich czasów mało znane. Wiadomości o nich czerpaliśmy dotychczas niemal wyłącznie z literatury pamiętnikarskiej.

Dzieła zaś syntetyczne o wojnie polsko-rosyjskiej 1830/31 dotykały ziem wschodnich o tyle tylko, o ile to było w związku z kampanją regularnych oddziałów polskich, przysłanych z Królestwa na pomoc tutejszym powstaniom.

Dopiero w ostanich czasach dzieje samorodnego powstania polskiego na ziemiach Litwy historycznej częściowo zostały opracowane. Nie bez zasługi są tutaj seminarja historyczne U. S. B. i ich naukowi kierownicy, dawniejsi i obecni (przedtem prof. T. Modelski, obecnie prof. J. Iwaszkiewicz i prof. St. Kościałkowski), którzy wytknęli plan i kierunek podjętej pracy.

Z tego również warsztatu wyszła ostatnio książka Sary Rabinowiczówny p. t. „Wilno w powstaniu roku 1830/31“ [1].

Pracując nad tematem z tej epoki i przeprowadzając studja również i nad temi materjałami, z których korzystała autorka, zetknęliśmy się kilkakrotnie ze sprawami poruszanemi w jej książce. Uważamy się więc za upoważnionych do podzielenia się z czytelnikiem, bądź to w formie uzupełnień, bądź też sprostowań, temi uwagami, które się nam w zwiąku z powyższem nasunęły.

[1] Rabinowiczówna Sara. Wilno w powstaniu roku 1830/31. Wilno, 1932. Wyd. Magistratu m. Wilna. 8⁰, str. 3 nlb. + 158 + nlb. 2. Bibljoteczka wileńska Nr 4.

***

Odjeżdżającego z Petersburga na teren operacyj wojennych w końcu grudnia 1830 r. naczelnego wodza wojsk rosyjskich, starego Dybicza, żegnał Mikołaj I słowami: — Ratuj pan choć Litwę...

W słowach tych koncentruje się istotna treść niepokoju, jakiemu uległy najwyższe sfery rządzące w Rosji na wieść o rewolucji 29 listopada, niepokoju, który miał swoje usprawiedliwienie w rosyjskiej ocenie stanu rzeczy. Tam odrazu postawiono djagnozę: wybuch listopadowy w Warszawie oznaczał początek walki o Litwę. Nie tylko dlatego, że Królestwo wciąż żyło nadziejami niezrealizowanych, a mglistych obietnic litewskich Aleksandra. Był jeszcze inny ważny powód: kto posiadał Litwę, ten w ówczesnych zapasach wojennych był panem inicjatywy w Królestwie, był panem sytuacji, był w konsekwencjach panem Królestwa. Tu na Litwie, na wzgórzach Ponarskich decydowały się też losy wojny polsko-rosyjskiej.

Bitwa ostrołęcka dała inicjatywę i przewagę stronie rosyjskiej w Królestwie, ale ze względu na istniejący jeszcze stan wrzenia na ziemiach zaniemeńskich, podsycony wkrótce wkroczeniem regularnych oddziałów polskich, wcale jeszcze o ostatecznym wyniku nie stanowiła. Możliwości rozwinięcia potencjalnych sił insurekcyjnych w siłę kinetyczną, realność zamiany terenu dotychczas dywersyjnego w stosunku do armji rosyjskiej, operującej w Królestwie, na teren formalnych działań wojennych, czyli poprostu, możliwość przeniesienia operacyj z Królestwa na Litwę — jeszcze całkiem pogrzebana nie była.

Dopiero spóźniona, źle prowadzona (ze strony rosyjskiej także) i przegrana przez Polaków bitwa pod Ponarami w dniu 19 czerwca 1831 r. nietylko ugruntowała posiadanie przez Rosjan Wilna, tego centralnego punktu operacyjnego na Litwie, ale przesądziła ostatecznie zarówno o kampanji litewskiej, jak i o losach całej wojny.

Obok braku zdecydowanej polityki socjalnej (— w sprawie włościańskiej —), niedocenienie prowincyj wschodnich stało się jedną z głównych przyczyn upadku sprawy w 1831 r.

„Teatrem wojny nie może być obecna tylko Polska [t. zn. Królestwo], ale Polska znajdująca się pod zaborem Rosji" — wołał tylekroć, jakże słusznie, Mochnacki.

Późniejsza historjografja rosyjska przyznaje, że jeżeli już bitwa grochowska nie stanowiła ostatniego etapu wojny polsko-rosyjskiej, zawdzięczać to należy jedynie powstaniom, które niezależnie od Rządu Narodowego wybuchły na Litwie i Wołyniu.

Kluczem do Litwy było Wilno. Klucz ten stale znajdował się w ręku Rosjan. To zaważyło fatalnie na przebiegu całej insurekcji litewskiej. Moralne, materjalne, strategiczne, a nawet polityczne konsekwencje owładnięcia w r. 1831 Wilnem, są nieobliczalne, nietylko dla przebiegu powstania litewskiego, ale—powiedzieć można bez obawy przesady—dla całej wojny polsko-rosyjskiej.

I.

PIERWSZE WIEŚCI O WYBUCHU POWSTANIA I ZARZĄDZENIA WŁADZ ROSYJSKICH.

Wiadomość o rewolucji w Warszawie wywarła w dwóch obozach Wilna, rządowo-rosyjskim i polskim wrażenie różne ale mające wspólne cechy: i tu i tam wieść była nagła i niespodziewana, jedni i drudzy byli najzupełniej psychicznie i materjalnie nieprzygotowani. Tylko gdy u jednych uwydatniał się niepokój, jeśli nie wręcz trwoga i dezorjentacja, to u drugich wiadomość wywarła uczucie skrytej radości i entuzjazmu, który jednak w Wilnie skazany był na rwące, ale podziemne nurtowanie i nigdy nie miał się wylać nazewnątrz.

Kiedy Wilno dowiedziało się o wypadkach warszawskich? Błędne jest twierdzenie, („Wilno w powst. 1830-31", s. 8 przypis), że w aktach (tajnych) gen.-gubernatora mówi się o powstaniu dopiero od połowy grudnia. Akty mają ślady znacznie wcześniejsze.

Już 5 grudnia (23 listopada st. st.) gubernator litewski Rimskij-Korsakow przesłał z Wilna do cesarza sztafetę z wiadomością o „buncie w Warszawie", donosząc jednocześnie, że zawiadomił o tem dowódcę 1 korpusu piechoty, Pahlena i dowódcę 3 dyw. piechoty, Obruczewa [1]. Władze w Wilnie otrzymały pierwsze wieści via

[1] K. G. G., R. 1830, N 621, k. 3, odpis sztafety.

Brześć Lit., skąd sprawnik ziemski 3 grudnia rano donosił w sekrecie (!) grodzieńskiemu gubernatorowi cywilnemu M. Bobiatyńskiemu, a dyrektor poczty w Brześciu bezpośrednio do Wilna.

Dnia 6 grudnia policmajster kowieński nadesłał Korsakowowi raport tajny, dodając, że według otrzymanych przezeń doniesień, rewolucja ma wybuchnąć i w Wilnie. Generał Rozen, dowódca korpusu Litewskiego, na który tyle było nadziei w Warszawie, powiadomiony o wybuchu 2 grudnia, następnego dnia rozkazał swoim oddziałom zbliżyć się do granic Królestwa i wysłał adjutanta szefa Sztabu cesarza, Buturlina, który w przejeździe przez Wilno, miał polecenie osobiście poinformować Korsakowa o zaszłych wypadkach [1].

Jeśli chodzi o polskie Wilno, również doszły go wiadomości już w kilka dni po wybuchu. Jeden z pamiętnikarzy podaje nawet datę 1 grudnia, przyczem wyraźnie zaznacza, że wiadomość przyszła przed Nowosilcowem, który przybył dopiero nazajutrz [2].

Charakterystyczną cechą urzędowych wiadomości, jakie władze rosyjskie na Litwie otrzymywały o 29 listopada, jest pilnie zaznaczana wersja, że wypadki z nad Wisły zostaną powtórzone nad Wilją. Obawy te doszły aż do Petersburga, skąd Dybicz wskazuje nawet dzień, ostrzegając generał-gubernatora Chrapowickiego, następcę Korsakowa, że według niespraw-

[1] Ibid., odpowiednie pisma, k. 7, 8, 9; k. 22—23, Rosen do Korsakowa, rap. 7/XII (25.XI)1830 z Białegostoku.

[2] Hipolit Klimaszewski, pam. (Rkps w Bibljotece Narod. w W-wie), s. 561: „...Nie wiele jeszcze wiedziano szczegółów, tylko pewność, że Xiąże Czartoryski i J. Ur. Niemcewicz są na czele Rządu, że Lelewel jest ministrem oświecenia". Data ta wydaje się jednak wątpliwa.

dzonych wieści ma to nastąpić 22-go grudnia n. st.[1].

Zasadniczo przewidywania te oparte były na przypuszczalnej logice zdarzeń i, biorąc na zdrowy rozum, powinny były się sprawdzić. Niestety, sprawdziły się tylko częściowo. Fakt, że fala insurekcji litewskiej ominęła Wilno, z którego górował i panował nad sytuacją „wojenny generał - gubernator", mocno pomniejsza pozytywną wartość skutków powstania litewskiego.

W stosunku do Wilna, o które Rosjanom chodziło przedewszystkiem, główną podstawą ich obaw była — jak to miał niebawem potwierdzić rozwój wypadków — raczej psychoza, której Rosjanie dość łatwo ulegli, niż istotny stan przygotowań. Ale ta psychoza miała dla nich skutki dobroczynne: w świadomości ich ostro zarysowała się konieczność utrzymania Wilna za wszelką cenę. W tym kierunku zdążają zarządzenia, które działają depresyjnie i na Wilno, osłabiając i tak słabą polską wolę, nim jej ostatecznie nie rozchwieją, nim się wreszcie Chrapowicki nie przekona, że widmo powstania w Wilnie jest tylko widmem, a jego realne kształty gdzieindziej nie są znów tak straszne, jak je maluje wybujała wyobraźnia. W pierwszych jednak tygodniach Rosjanie byli przestraszeni i zdezorjentowani, o czem świadczy choćby następujący fakt, niemal anekdotyczny.

Oto w kilka dni po otrzymaniu wiadomości o rewolucji w Warszawie, urzędujący jeszcze stary Korsakow, jako litewski wojenny gubernator wysłał 11 grudnia n. s. rozkaz do gen. Buszujewa, komendanta arsenału wileńskiego, aby znaj-

[1] K. G. G., 1830, Nr. 525-I, k. 2, Dybicz do Chrap. tajne, 16.(4)XII. Już tutaj Chrapowicki tytułowany: „Tymczasowy Litewski wojenny gubernator".

dującą się tam broń wyprawił natychmiast do twierdzy w Dyneburgu. Było tam 18,240 szabel, 1000 pałaszy, 8.000 bagnetów, 4,000 pistoletów i zamki z 15,000 karabinów. Cenny ten transport wymagał wiele zachodu i pracy, rozkaz jednak został w 2 dni później kosztem 6,444 rb. skrupulatnie wykonany i arsenał „zabezpieczony". Ale ta gorliwość okazała się zbyt pośpieszna. Na drugi bowiem dzień po wysłaniu nadszedł z Departamentu Artylerji z Petersburga do tegoż Buszujewa rozkaz zaopatrzenia w 882 karabiny z bagnetami maszerujące na front 3 baterje artylerji z 2, 3 i 24 brygady. Biedny komendant tak oczyszczonego w pośpiechu arsenału, nie wiedząc, co robić, odesłał rozkaz Departamentu do Korsakowa z zapytaniem, jak wybrnąć z sytuacji. Niemile tem zaskoczony Korsakow zwrócił się z kolei do dowódcy 3 dyw. piech. gen. Obruczewa, wyjaśniając, że z powodu „buntu" w Warszawie kazał dla bezpieczeństwa wysłać z Wilna wszystką broń do twierdzy Dyneburskiej... a tu nadchodzi taki rozkaz, więc co robić... Dopiero obrotny Obruczew uratował sytuację: zdążające na front baterje uzbrojono w wybrakowane i przeznaczone do naprawy karabiny z jego oddziału...[1].

Zarządzenia rosyjskie w związku z wyraźnem zadaniem — utrzymania Wilna — nabierają po pewnym czasie planowości. Niektóre z nich zostały w książce „Wilno w powstaniu r. 1830/31" pominięte.

Do kategorji zarządzeń, zmieniających dotych-

[1] K. G. G. 1830, Nr 621, k. 33, Korsakow do Buszujewa, odp.; k. 48, Busz. do Kors.; k. 49—50, odpis rozk. Depart.; k. 51, Kors. do Obrucz.; odp.; k. 52 — do Buszujewa, odp.; k. 58—64 rap. Busz. do Korsak. przesł. 3.XII.

czasowy tryb życia nietylko samego Wilna, ale całego kraju, należy ukaz carski z dnia 13 grudnia (n. s.), wprowadzający stan wojenny w Wilnie i na obszarze gubernij polskich (t. zn. Litwa, Wołyń i Podole, gubernje: Wileńska, Grodzieńska, Mińska, Podolska, Wołyńska i obwód Białostocki).

W prostej konsekwencji administrację tych prowincyj podporządkowano wodzowi rosyjskiej armji czynnej Dybiczowi[1].

W pięć dni potem, przesłał Dybicz z Petersburga rozkaz do Korsakowa i Chrapowickiego o wprowadzeniu sądów polowych, które w związku z ewentualnością nasłania emisarjuszów z Królestwa — za stosunki z nimi, mają nakaz przeprowadzać przewód w ciągu 24 godzin i wyroki natychmiast wykonywać, prócz wyroków śmierci, które wymagały konfirmacji feldmarszałka[2].

Sprawę tą w niecałe dwa tygodnie Dybicz powtórnie poleci specjalnej uwadze Chrapowickiego, wychodząc z założenia, że „powstańczy rząd polski użyje wszystkich środków, by za pośrednictwem swych agentów dążyć do zaburzeń w gubernjach polskich na tyłach armji czynnej". W kilka miesięcy później środek ten jeszcze bardziej zaostrzono, udzielając Chrapowickiemu prawa stosowania sądów polowych i egzekucyj w 24 godziny, włącznie z karą śmierci[3].

[1] K. G. G, 1830, Nr 525-I, k. 1, ze szt. cesarza z Ptrsbga do Chrapow., oryg., dat. 3-XII-30 s. s.
[2] Ibid., k. 7, Dybicz do Korsak. rozkaz, oryg., dat. 6-XII. Toż do Chrapow. w odpisie, k. 6.
[3] Ibid., k. 10, szef szt. armji czyn. do Chrap., tajne, oryg. dat. 27-XII-30 s. s. Toż okólnikiem do gubern. Podolsk., Wołyńsk., Mińsk. i zarządcy Obw. Białost., K. 157, Dybicz do Chrapow., oryg., tajne, dat. 19-III-31 s.s.

Nieco wcześniej, bo 7 grudnia, jeszcze za Korsakowa, wprowadzono tajną cenzurę korespondencji prywatnej na poczcie głównej w Wilnie, gdzie rozpoczęto przegląd wszystkich listów [1].

Uzupełnieniem sposobów izolacji Wilna i Litwy od Królestwa było uregulowanie przez Petersburg sprawy przyjazdów i wyjazdów, przyczem wyjazd z Litwy do Królestwa był o wiele trudniejszy aniżeli odwrotnie [2].

Litwę uważano już za nawpół zarażoną duchem buntu, w obawie zaś, by nastroje rewolucyjne nie przeniknęły dalej na wschód, utrudniono wzajemne stosunki z Białorusią, usiłując ją odgrodzić w miarę możności przez wprowadzenie specjalnych paszportów na przejazd [3].

W kwestji militarnego zabezpieczenia Wilna trzeba dodać, że w okresie poprzedzającym 29 listopada i bezpośrednio potem znajdowały się w Wilnie dwa pułki piechoty, Nowo- i Staro-Ingermanlandzki i część Wielkołuckiego.

Planem strategiczno-wojskowym zajął się współwielkorządca Litwy, bawiący przy Korsakowie Chrapowicki. Z jego inicjatywy kazał Korsakow ściągnąć do Wilna z pobliskiego Niemenczyna i Bojarek artylerję w sile dwóch bateryj (2 art. roty), obsadzić kościół Ś-go Piotra i Pawła na Antokolu przez część rozlokowanych tam oddziałów; prócz tego dwie kompanje Wielkołuckiego pułku miały strzec znajdującej się tu prochowni. Na przedmieściu Wiłkomierskiem kwaterowała jedna kompanja; w okolicach Wilna

[1] K. G. G, 1831, Nr 621, k. 15, Korsak. do Dyr. Poczt., tajne, odpis, dat. 25-XI-1830 s. s.

[2] K. G. G., 1830, Nr 621, k. 69, instr. Min. Fin. z dn. 28-XI st. st. do gen. gub. Lit.

[3] Ibid., k. 103, Chowański do Lit. woj. gub., dat. 14-XII-30 st. st.

reszta pułków Ingermanlandzkich[1]. Pozatem wprowadzono stałe warty: przy arsenale 60 szeregowców + 1 oberoficer + 2 podof. + 1 trębacz, przy prochowni 32 + 1, przy więzieniu 57 + 1 + 3 + trębacz oraz przy rogatkach Trockiej, Ostrobramskiej, Wiłkomierskiej, Antokolskiej po dziesięciu ludzi, przy mniejszych po czterech[2].

W nocy z dnia 17 na 18 grudnia przybył do Wilna w przejeździe do Petersburga ks. Lubecki, z którym Korsakow nie bardzo wiedział co zrobić i widocznie mu nie dowierzał. W raporcie bowiem do cara pisze że „nie śmiał go zatrzymywać, tembardziej, że obecność jego w wytworzonych warunkach w Wilnie wydaje się zbyteczną", więc puścił go dalej, pchnąwszy tylko za nim „obserwatora" w osobie majora Korostowcewa z N.-Ingermanl. pułku[3].

Ten to major, jakby w odpowiedzi na niewczesne zabiegi Lubeckiego zatuszowania nad Newą sprawy listopadowej, przywiózł w drodze powrotnej z Petersburga rozkazy jak najenergiczniejszego przeciwdziałania wszelkim próbom wystąpień powstańczych w Wilnie. Pismo to jest bardzo charakterystyczne i daje pojęcie, jak poważne były obawy w Petersburgu. Dotychczasowe środki widocznie nie uspokoiły cesarza i ten przez Dybicza poleca Chrapowickiemu zwiększyć ostrożność w mieście, wdaje się przy-

[1] Ibid., k. 3, sztafeta do ces. 23-XI st. st.; pam. Andrz. Przyałgowskiego, Pamiętniki polskie, Paryż 1844, t. I, s. 114. K. G. G, 1830: Nr 525-I, k. 3; Nr 621, k. 86, 87, 88, 108 i 89—90.
[2] Ibid., k. 91 squ., Вѣдомость карауловъ.
[3] K. G. G., 1830, Nr 621, k. 74, Korsakow do Mikołaja, brul., 6-XII st. st.: k. 75, Korsaków do mjra Korostowcewa tajna instrukcja, brul., 6-XII st. st.

tem w takie szczegóły, jak zakwaterowanie piechoty w bezpośredniem sąsiedztwie arsenału i trzymania jej oraz pół szwadronu kawalerji w stanie ostrego pogotowia wojennego.

W celu zaś ciągłego szachowania miasta argumentami bardziej przekonywującemi, rozkazał car obsadzić artylerją te najbliższe wzgórza miejskie, z których najdogodniej byłoby bombardować Wilno i arsenał w słusznem, zresztą, przypuszczeniu, że najpierwszem dążeniem powstańców byłoby opanowanie zbrojowni. Mikołaj, który jak wiadomo, nie cierpiał Wilna, z lekkiem widać sercem oswoił się z myślą raczej zniszczenia miasta ogniem artylerji, niż oddania go w ręce powstańców [1].

Zapewne w związku z tem umieszczono na górze Zamkowej i Trzykrzyskiej armaty o czem wspominają Poliński w swym dzienniku pod datą 13 i 22 maja i Rewkowski w pamiętnikach, który tak pisze: „Z największym pośpiechem, płacąc roboczym wielkie pieniądze, zaczęto wtenczas budować wielką fortecę z wałami i palisadami tuż od katedralnego kościoła po[!] brzegu Wilji, zajmując całą górę Zamkową, jako cytadelę, oba brzegi Wilenki, dawny ogród Bo-

[1] K. G. G., R. 1830, Nr 525-1, k. 8, szef. szt. armji czyn. do Cbrap., oryg., 12-XII st. st. Przytaczam wyjątek: „Государь Императоръ прочытавъ последнее донесеніе Ваше, чрезъ Г. Главнокамандующаго Арміей повѣлѣть соизволилъ, дабы Вы усугубили мѣры осторожности въ г. Вилнѣ и расположили бы артилерію подъ достаточно сильнымъ прикрытіемъ если восможно на тѣхъ ближайшыхъ высотахъ съ которыхъ бы можно обстрѣливать городъ и самый арсеналъ, ибо въ случаѣ могущаго возникнуть возмущенія первое стрѣмленіе мятежниковъ будетъ на сей пунктъ, дабы сейчасъ вооружиться“.

taniczny, górę Bekieszową i Trzech Krzyżów aż do prochowni na Antokolu, *wszędzie działa, baterje ku miastu obrócone...*" [1].

Dokument rosyjski nie pozostawia żadnych złudzeń co do stanowiska Mikołaja, który, udzielając gubernatorowi całkowitej carte blanche, stwarzał sobie gwarancję, że „czarci gród", jak nazywał Wilno, albo będzie bezpieczny, albo nie będzie go wcale [2].

Z temi oto uzupełnieniami możnaby dopiero orzec, że w przybliżeniu „tak wyglądały przygotowania Rosjan" na wypadek powstania [3].

Niestety przygotowania te nie stały w żadnym stosunku do organizacji powstania w Wilnie,

[1] Michał Pełka Poliński, Pamiętnik [właściwie dziennik], 1830—1833, Rkps w Biblj. Państw. im. Wróblewskich w Wilnie. Zygmunt Rewkowski Pamiętniki, 2 tomy, rkps tamże, I, s. 154.

[2] O stosunku Mikołaja I, do Wilna przed r. 1830, por. Morawskiego także H. Mościcki, „Pod znakiem Orła i Pogoni", Lwów 1923, s. 239, przypisy.

[3] Z temi opuszczonemi w książce p. Rab. sprawami pozostaje spostrzeżenie, świadczące o tem, że autorka oceniając znaczenie szczegółów nawet drobnych, nie zawsze umie znaleźć dla nich należyte miejsce. Tak naprzykład, na s. 18, mówiąc o zapobieganiu przybycia emisarjuszów, bardzo skrupulatnie przytacza treść instrukcji gubernatora i szczegółowo informuje, że w niej „jest mowa o tem, że bardzo często przyjeżdżają do Wilna Żydzi z miejscowości pogranicznych jak Rumszyszki, Kowno, Jurborg, przyczem nie jest znana ani potrzeba zjawienia się ich w Wilnie, ani skąd oni w rzeczywistości przyjechali". Zdanie to nasuwa 2 uwagi: nie wydaje się, aby posiadało szczególne jakieś cechy interesujące i wyróżniające go, by zasługiwało na takie zaszczytne, z pominięciem innych, wyróżnienie go drukiem i to aż w tekście; powtóre cały ustęp zredagowany jest niejasno i wytwarza sugestje, iż Chrapowicki tych przyjezdnych, o których mowa, brał za emisarjuszów... Należy więc tu powiedzieć, że wszystkie źródła wykazują, iż takie obawy były najzupełniej płonne...

które tu nie nastąpiło, a nawet nie było poważnie projektowane. Świadczą one natomiast o tem, że strona rosyjska doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Wilno było kluczem do sytuacji militarnej na Litwie, że rozumiejąc doniosłość posiadania tego klucza, utracić go za żadną cenę nie chciała.

II.

MŁODZIEŻ UNIWERSYTECKA.

W historji Wilna z tego okresu nie można w żadnym razie pominąć terenu uniwersyteckiego. Młodzież akademicka, obok warstwy rzemieślniczo-robotniczej, stanowiła element najbardziej rewolucyjnie usposobiony, a gruntowną świadomością narodową i intelektem górowała nad resztą ludności nietylko Wilna, ale całego kraju.

Zagadnienie stosunku uniwersytetu do nadchodzących wydarzeń, godne bliższego zajęcia się niem, jest jednak zagadnieniem odrębnem, dotyczy dziejów Wszechnicy i wymaga osobnych studjów, nietylko w celu opanowania materjału, ale i wniknięcia w atmosferę moralną uczelni. Z powodu braku miejsca zajmiemy się tu tylko kwestjami, poruszonemi w książce „Wilno w powstaniu roku 1830/31", nasuwającemi wątpliwości co do ich ujęcia i ścisłości.

Przyjazd Dybicza (nad ranem dnia 7 stycznia) dodał dygnitarzom rosyjskim otuchy, a sława i bojowe doświadczenie „starego Zabałkańskiego" zdawała się być dostateczną rękojmią, że w najbliższym czasie armja rosyjska zlikwiduje „tych nieszczęsnych zdrajców [w Królestwie] z ich 27 bataljonami przestarzałych wojsk, zuchwale równającemi się ze zwycięską armją, któ-

ra choć i podbiła Europę, jednak uległa hartowi i waleczności żołnierzy rosyjskich",[1] zlikwiduje rychło i sprawnie podobnie, jak w roku zeszłym tych „turbaniarzy" („czałmonoscew") na stokach Bałkanów...

[1] Z listu Dybicza z Białegostoku do Mik. I., Russk. Star., 1882, s. 391. Russkaja Starina drukowała (poczynając od r. 1884) bardzo ciekawą korespondencję z r. 1830/31 między głównym wodzem ros. armji czynnej a Mikołajem. W przedmowie wydawców taka charakterystyka Dybicza: „... Znany rosyjski partyzant Dawydow mówi: „Dybicz był człowiekiem mądrym — bezsprzecznie, ale „rozum, podobnie jak głupota ma liczne stopnie. Zdaje „się, że odpowiadałaby mu jakaś tam wojaczka z jakimś „tam kurfürstem heskim, ale wątpliwe, czy potrafiłby „się uporać choćby z królem saskim..." I rzeczywiście „bezstronna historja winna wypowiedzieć nieubłagany „wyrok: rola wodza znacznie przewyższała możliwości „Dybicza. O tej smutnej prawdzie przekonał się, niestety, i sam ces. Mikołaj, w dodatku podczas wojny od „której, według trafnego określenia cesarza, zależał „byt polityczny Rosji. Prouves que vous êtes encore „le stary Zabałkański" — pisał Mikołaj 27 maja 1831. „Niestety, nie było sądzone ziścić się pragnieniom „cesarza. Nowy przeciwnik hrabiego Dybicza nie brał „przykładu z „turbaniarzy" 1828 i 1829 roku, których „hr. Nesselrode w swej korespondencji nie napróżno „nazywał nie raz: „ces bons Turcs". Przeciwnie, generałowie polscy działali zdecydowanie i ze znajomością „rzeczy, znakomicie korzystając z błędów rosyjskiego „naczelnego wodza. Ces. „Mikołaj nie doczekał się od„rodzenia starego Zabałkańskiego. 1 czerwca Mikołaj „zamknął korespondencję ze swym feldmarszałkiem „gorzkim wyrzutem zniecierpliwienia: „Faites enfin „de façon que je puisse Vous comprendre". (Ibid., 1884, „s. 93).

Korespondencja ta rzuca wiele ciekawego światła na wypadki od strony rosyjskiej. Oto ocena nominacji na N. W. Radziwiłła i usunięcia się Chłopickiego: „Najjaśniejszy Pan dowie się z gazet polskich, że Sejm „warszawski... mianował senatora Michała Radziwiłła „naczelnym wodzem powstańczych sił zbrojnych, poczem „obnoszano go na rękach przy triumfalnych okrzykach: „Na Litwę, na Litwę! Nie wiem czy, i o ile natchną go te

Tegoż dnia między godziną 11 a 12 feldmarszałek wizytował uniwersytet [1].

Wszyscy dążyli tam z dużem zaciekawieniem, ale cała ceremonja odbyła się spokojnie i trudno dać wiarę relacji z pamiętników Przyałgowskiego, jakoby akademicy poprostu wygwizdali Dybicza. Pominąwszy już to, że pamiętniki innych, nprz. Niewiarowicza nietylko nie potwierdzają, ale nawet temu przeczą, podobnie jak pamiętniki Aleksandra Burby, a zwłaszcza Zygmunta Rewkowskiego, który z tytułu swego stanowiska znajdował się wówczas w orszaku profesorskim, stwierdzić trzeba, że źródło urzędowe, jakiem jest dziennik policji uniwersyteckiej, w którym skrupulatnie notowano najbłahsze wykroczenia studentów, nic o tem nie wspomina, mimo, że w czasie wizyty bedele tkwili w szeregach studentów, jak kąkol w zbożu. Prócz tego byłoby to sprzeczne z charakterem i usposo-

„okrzyki, o ile go jednak znam, to wybór ten wydaje „się mi niepojęty (непостижимъ)... Generał Chłopicki „poprzednio również nie dowodził bardziej znacznemi „siłami, ale to był doświadczony żołnierz (воин), czło- „wiek energiczny (рѣшительный) i przyzwyczajony „przynajmniej do dowodzenia osobną brygadą w czasie „wojny. Na szczęście jego i *nasze*, generał powrócił „znów na drogę czci i wierności..." (Ibid.,1884, s. 111).

[1] Arch xx Czartoryskich, N 194, Dziennik czynności policji uniwersyteckiej.

P. Rab. „Wilno w powst. 1830/31" (s. 10, przypis) mylnie podaje koniec grudnia. Puzyrewskij (Wyd. polskie z r. 1899, s. 57) pisze, że Dybicz wyruszył z Petersburga do armji z 29 na 30 grudnia, a 10 stycznia przybył do Grodna. Ostatnia data też jest błędna. Jadąc przez Lidę, gdzie z 8 na 9 stycznia nocował u marsz. Ważyńskiego, w Grodnie stanął Dybicz 9-go o g. 5 p.p. (K. G. G., R. 1830, N 435, Akt o przejeździe Dyb., k. 4 i 5, raporty isprawników z Lidy i Grodna). Rusk. Star., 1884 XLI, s. 95, Dybicz z Grodna do Mikołaja.

bieniem tej młodzieży niewątpliwie patrjotycznej, lecz niewiele dbającej o efekty zewnętrzne. Pozatem sugestja autorytetów, których kult w całem ówczesnem wychowaniu wpajano starannie, też robiła swoje.

Dlatego też opowiadanie Przyałgowskiego wypadnie odrzucić a limine. Literatura pamiętnikarska, zwłaszcza emigracyjna, przejęta bólem, ma dużo takich fantastycznych niemal relacyj, któremi koiła swą obolałą duszę, jak balsamem. W epoce niewoli były to haszysze, któremi znieczulano sobie ostrość bolesnej rzeczywistości. Przytoczony epizod jest wprawdzie drobny, ale tego właśnie gatunku. Z pod wpływu martyrologji pamiętnikarskiej, w której razi ta chęć wynajdywania nimbu męczeństwa czy bohaterstwa nawet tam, gdzie go nie było, trzeba się wyzwalać i zaprzestać robienia jakiegoś sztucznego patosu historji.

Ferje Bożego Narodzenia r. 1830 większość słuchaczów uniwersytetu (to samo dotyczy i uczniów gimnazjalnych) spędzać musiała w Wilnie. Nie puszczono ich do domów wskutek zakazu Dybicza [1].

Obawy władz o młodzież szły z różnych stron. Jeszcze w początkach grudnia dowódca Korpusu Litewskiego, gen. Rosen na podstawie jakichś

[1] K. G. G., 1830, N 525—11, k. 12, odpis pisma tajn. Dybicza do Nowosilcowa z dn. 15 (27) XII. Nie wiem, dlaczego p. Rab. pisze, że sam cesarz zakazał zwolnień, chyba na tej podstawie, że wszystko, co się działo, działo się za jego wolą. W akcie na który p. Rab. się powołuje na s. 12 przypis (G. T., F. 12, N 55) korespond. ze szt. cesarza niema, tylko ze szt. Dybicza. Fascykuł ów zawiera koresp. Pelikana do Wil. cyw. gub., instrukcje tego ostat. do sądów pow. w sprawie nadzoru, koresp. ze szt. feldmarsz. do cyw. gub. Wil. oraz raporty sądów ziemskich.

konfidencjonalnych informacyj, ostrzegał znajdującego się w Wilnie gen. Obruczewa o tem, „że w Warszawie na studentów tutejszych bardzo wiele liczą” [1].

Wkrótce potem przyszła na porządek dzienny sprawa śledcza kółka Kraszewskiego „Mnezerów”. To zatrwożyło władze. Utrzymanie młodzieży w Wilnie miało zwiększyć skuteczność zapowiedzianych przez Nowosilcowa środków bezpieczeństwa.

Część studentów jednak otrzymała pozwolenie na wyjazd jeszcze przed nadejściem odwołania urlopów świątecznych. Liczba ich jest znacznie wyższa niż to podaje p. Rabinowicz, obliczając ją na 62 (s. 12). Jak się okazuje po bliższem przejrzeniu akt, uzyskało urlopy i wyjechało z Wilna przeszło 150-ciu [2].

Tą poważną już cyfrą tłumaczy się niepokój władz, spowodowany przypuszczeniem, że akademicy staną się na prowincji czynnikiem przyśpieszającym ferment. Dlatego też wydano natychmiastowe nakazy do prowincjonalnych władz policyjnych, by nie spuszczały z oka tych domniemanych buntowników. Nadzorem nad nimi zajęły się nie władze uniwersyteckie, nie należało to bowiem ani do ich kompetencyj, ani było w ich mocy, ale aparat administracyjno-policyjny (sądy powiatowe ziemskie i policja miejska) z polecenia cywilnego gubernatora, przy-

[1] K. G. G., 1830, N 622, k. 1, raport Obruczewa do Lit. woj. gub. z dn. 2 (14) XII.

[2] K. G. G., 1830, N 592 — listy zwolnionych stud. k. 9—10, załączone do pisma szefa szt. armji czynnej z dn. 31 XII (12.I) do Chrap., tamże, k 7, Gub. Wil.—62, Grodz. 27, Mińska—38, wołynian, podolan i kijowian—17 (k. 128—140),=144. Do tego dochodzi jeszcze kilkunastu białostoczan (ibid, k. 19—20).

czem zaznaczyć warto, że inicjatywa inwigilacji wyszła od Nowosilcowa [1].

Olbrzymia większość pozostałej w Wilnie młodzieży znalazła się w b. ciężkiej sytuacji, którą uniwersytet usiłował złagodzić, udzielając pożyczek. Ale podane przez Przyałgowskiego suma 150.000 rubli jest nietylko „wygórowana", lecz wręcz fantastyczna jeśli się zważy, że do tej wysokości ledwo dochodziły całoroczne budżety uniwersytetu. W rzeczywistości kwota wydana studentom tytułem zapomóg ewentualnie zwrotnych była bez porównania znacznie skromniejsza i wynosiła summa summarum 2523 rb. srebrem [2]. Mówiliśmy już wyżej, że, gdyby polskie projekty owładnięcia Wilnem mierzyć miarą rozporządzeń rosyjskich, to możnaby mniemać, że o powstaniu w Wilnie nietylko się marzy i mówi, ale, że się nad niem także pracuje. Tymczasem jakże daleką od tego była rzeczywistość. Władze rosyjskie atoli były innego zdania, były przekonane, że powstanie musi tu wybuchnąć. I dlatego czuły się niepewnie. O ile zaś przed poważnym wybuchem drżały, o tyle wszystko, co w gruncie rzeczy nie stanowiło istotnego niebezpieczeństwa, wrazie wykrycia skwapliwie przedstawiały w Petersburgu jako udaremnienie groźnego zamachu.

Taki też charakter miały aresztowania dokonane wśród akademików w grudniu 1830 r. Uwięzieni zostali członkowie tajnego kółka, p. n. „Mnezerów" (Myślicieli), odbywającego swoje zebrania u J. I. Kraszewskiego, podówczas studenta

[1] G. T., F. 12, N 55, Pelikan do cyw. gub., oryg. dat. 21 XII (2. 1. 31.)

[2] Arch. O. N., R. 1833, N 1483. Na giełdzie Petersb. kurs 1 r. sr.—3,6 r. ass. (Arch. O. N., R. 1830, N. 146).

drugiego roku Wydziału Literackiego. Dzięki zaś usłużności jednego ze studentów, aresztowano jeszcze kilku innych, nie należących do wspomnianej grupy [1]. Zaakcentować należy, że aresztowanie członków kółka Kraszewskiego to jedna sprawa, aresztowania zaś innych, druga. Tę różnicę trzeba stwierdzić wyraźnie i nie dla formalności jeno, która, zresztą, w aktach bez trudu da się zauważyć, ale dlatego, że mimo iż śledztwo rozpatrywało je jednocześnie, faktycznie były to sprawy różne.

Przytoczony wypadek nie jest bez znaczenia, bo wykazuje, że młodzież pozbawiona prawa jawnego stowarzyszania się, nie posiadając żadnej organizacji centralnej ani jakiejkolwiek innej, po pogromie filaretów w ciągu siedmiu przeszło lat żyła pozostawioną przez tamtych tradycją i ideologją, karmiła nią serce, umysł, wyobraźnię, a wreszcie, gdy nadszedł okres burzliwy, kiedy trudno było nadal platonicznie tylko przetrawiać w sobie ten pokarm duchowy, uczucia, wykwitłe na niem, objawiły się spontanicznie, nie kierowane, ani inspirowane żadnym

[1] W „Wilno w powstaniu roku 1830/31“ zreferowano powyższe na podstawie 2-ch akt. (1830, Nr 621 i 1831 Nr 650), które jednak nie wyczerpują wszystkich źródeł i te, dotyczące osób ze sprawą związanych, znajdują się i w innych miejscach; pozatem rzecz wymaga bardziej przejrzystego odtworzenia. Mowiąc zaś o wyroku, nb. bardzo ogólnikowo, autorka nie podała nawet w przypisach jego sentencji i motywów, które o tyle tu zasługują na uwagę, że nie mamy oryg. akt śledczych, przesłanych wówczas do Petersburga, a stamtąd do Dybicza, który na ich podstawie wyroki ferował i motywował. Z tych motywacyj można w przybliżeniu wnioskować o charakterze zeznań i zachowaniu się niektórych oskarżonych, co przy wielkiej szczupłości źródeł nie jest do pogardzenia.

planem organizacyjnym, a mimo to mające wspólne podłoże i cel.

Losy aresztowanych są przedstawiane w książce „Wilno w powstaniu" niezupełnie zgodnie z rzeczywistością. Dowiadujemy się stamtąd (s. 72), że *w połowie czerwca zwolniono studentów na poręką* rodziców albo też profesorów"... Tymczasem nietylko to nie nastąpiło, ale ściśle w tym właśnie czasie więzienie zostało obostrzone i biednych więźniów przetranslokowano z aresztu uniwersyteckiego (karceru), gdzie ich dotąd trzymano, do koszar Ś. Ignacego, opróżnionych przez wojsko, (zakwaterowane w Uniwersytecie) i zamienionych na więzienie. Była to „poręka" znacznie pewniejsza, niż rodziców i opiekunów, bo komendanta więzienia, podpułkownika Esaułowa, który nowych lokatorów formalnie, jak należy, pokwitował z odbioru [1]. W więzieniu tem przebyli jeszcze kilka dobrych miesięcy.

Dopiero po odbyciu tej kolejnej, jak mówi Kraszewski, *stacji*, nastąpiły indywidualne uwolnienia w różnych terminach (w końcu lipca, w końcu sierpnia i w grudniu) [2].

Wyrok na członków kółka Kraszewskiego (z wyjątkiem jego samego) był stosunkowo łagodny:

[1] Arch. XX Czart., Nr 199, Księga Wil. Uniw. Policji. K. G. G. R., 1831, Nr 604, Lista podsąd. i stud. Wil. Uniw. znajd. się w areszcie przy Wil. Ord.-Hauzie.

[2] Krzeczkowski Józef, Machwic Izydor, Zabiełło Dominik i Zienkiewicz Romuald (w ks. p. Rab. s.: 22, 23, 26, 27 i skorowidz błędnie Zienkowicz) — w końcu lipca: Czapliński Antygon, Kostewicz Józef (błędnie ibid., s: 25, 26, 27 i skor. Kostowicz) — i Obrąpalski Aleksander w końcu sierp. Szumski Leonard relegowany z Uniwers. i powtórnie oddany policji zwolniowy na rozkaz Dołgorukowa dopiero w grudniu 1831 na poręką skarbnika Uniw. Rodziewicza i Kunegundy Giedrojciówny (Akty policji m. Wilna, U. B. P. Dział Rkps. A—488).

władze uniwersyteckie miały ich ukarać według swego uznania [1]. Innych zaś nakazano wydalić z uniwersytetu i oddać pod sąd wojenny [2].

Wśród aresztowanych w grudniu 1830 akademików znajdował się i Józef Ignacy Kraszewski Oto co o tem mówi on sam: „...w grudniu już nim legja akademicka wystąpiła z Wilna, mieliśmy szczęście dostać się pod klucz Naxianowicza [areszt uniwersytecki], potem wędrując do

[1] Abicht, Machwic, Krzeczkowski, Zabiełło, Zienkiewicz, Sakowicz, Obrąpalski, Kostewicz za „łatwowierność względem fałszywych wieści i udział w tajnem stowarzyszeniu, biorąc pod uwagę ich szczerą skruchę i młodociany wiek, ukarać według uznania władz uniwersyteckich, każdego stosownie do jego winy". (K. G. G., 1831, N 650, k. 2 i 3, pismo ze szt. gł. cara 5.VII. s. s. 1831 r. do Chrap.).

[2] Autorka „Wilna w powstaniu roku 1830/31" stwierdza (s. 28), że nie wiadomo „co się ostatecznie ze studentami stało i czy wykonano wyrok cesarza". W stosunku do niektórych jednak wiadomo. Dla ścisłości powiedzmy, że był to wyrok feldmarszałka, przez cesarza konfirmowany. — Czapliński, wydalony i 6.X. 31 n. s. odesłany pod eskortą żandarma do Mohil. cyw. gub. [K. G. G., 1831, N. 931, k. 40—41] i Szumski, jak wyżej, a w czerwcu 1832 r. odesłany do ojca w pow. Grodz. [ibid., k. 43]; Jodkowski wydalony, uciekł z aresztu 11 maja i razem z młodzieżą akad. poszedł w pole, a po powstaniu zamieszkiwał w pow. kowieńskim, w dzierż. przez rodziców folw. Furmaniszkach [K. G. G., 1830, N 592, k. 411—413]; *Wierzbicki Wincenty* [*nie* Wiktor, jak to błędnie wszędzie podane w „Wilno w powstaniu roku 1830/31" [s. 23, 26, 27 i skorowidz], aresztowany 10 stycz. i oddany pod sąd polowy, uciekł 11 maja z aresztu uniwers., był w powstaniu w oddz. akad., później jako podpor. w 3 p. p., po upadku sprawy emigrował do Francji, za udział w powst. zaliczony przez Kom. Śledczą do 2-ej kateg. bez prawa powrotu [Bob. I. N 547, k. 75, K. G. G., 1830, N 592, k. 167—168 i 207—208; Lista im. uczn. Uniw. Wil. na emigr., Biblj. Rapperswil. N 1262/III i Krosnowski Adolf, Almanach historique de l'émigr. polonaise, Paryż, 1847].

S-o Piotra, S-o Ignacego, odwachów, turm i lazaretów, aż do r. 1832"... [1] W innem znów miejscu: ...„od 1830 — 1832 wysiedziawszy po więzieniach i lazaretach w Wilnie cały ten przeciąg czasu, za wstawieniem się ks. Dołhorukowa, gubernatora wileńskiego, zostałem dla małoletności ułaskawiony" [2].

Książka „Wilno w powstaniu roku 1830/31" rzeczy tych wcale nie uwzględnia [3], i osobę młodego Kraszewskiego traktuje ogólnikowo, prawie nic nowego nie wnosząc, a i to, co o nim podaje, niezupełnie ściśle odpowiada zacytowanym jego słowom, znajdującym potwierdzenie i w pamiętnikach innych osób i w aktach urzędowych. Hipolit Klimaszewski, naprzykład, wzięty do niewoli w maju, osadzony u S-o Piotra w Wilnie — zastał już tam Kraszewskiego i razem z nim aż do ucieczki swej (w lutym 1832 r.) u S-o Ignacego przebywał [4].

[1] Diennik Poznański, z dn. 2 lutego 1873, art. Krasz. p. t. „Do biogr. Winc. Pola mały przyczynek".

[2] W autobiografji. Wiad. z „Wstępu o życiu i twórczości" Krasz. przez Dr. W. Hahna, Morituri, Kraków, 1925, s. VIII—X

[3] Wprawdzie autorka pisze, że Kraszewski „najwięcej zdaje się ucierpiał", ale to, co o nim podaje wcale tego przypuszczenia nie potwierdza, bo tak o nim: „...Zwolniono go wprawdzie, jak innych, na porękę ziemianina Szwejkowskiego, ale do Prużany—do rodziców pozwolono mu wrócić dopiero w 1832 r. Ustanowiono nad nim nadzór policyjny, a kiedy w roku 1836 po złożeniu pracy konkursowej, otrzymał zaproszenie, na katedrę w uniwersytecie kijowskim, i zwrócił się do gen. gub. Dołgorukowa z prośbą o list polecający, ten mu odmówił". (s. 28). Nawiasem zauważmy, że chodzi tu zapewne o wieś rodzinną Kraszewskiego, która wprawdzie położona jest w pow. Prużańskim, a nawet niedaleko Prużany, ale nie nazywa się Prużana, jeno Dołhe.

[4] H. Klimaszewski, op. cit., s. 76 i 97.

Wyrok Dybicza skazywał Kraszewskiego jako „naczelnika tajnego związku studenckiego i utrzymującego stosunki z b. profesorem Lelewelem" na wydalenie z uniwersytetu i zesłanie do pułku w Korpusie Kaukaskim z prawem wysługi [1].

10 października 1831 r. ojciec Kraszewskiego Jan, składa na ręce nowomianowanego gen.-gub. ks. Dołgorukowa prośbę o uwolnienie syna. Dołgorukow kazał odpowiedzieć, że nic już zrobić nie może, gdyż sprawa uzyskała najwyższe zatwierdzenie [2].

W tym samym czasie komendant m. Wilna, Jukiczew, zapytuje ks. gubernatora w jakim trybie ma wysłać Kraszewskiego na Kaukaz i prosi na to o pozwolenie. Wygląda to, jakgdyby już doszły do Jukiczewa jakieś echa opieki możnego dygnitarza nad studentem-więźniem. Jednak w odpowiedzi Dołgorukowa zupełnie wyraźnie przebija gniew, odpisuje bowiem, że z tem pytaniem komendant powinien się był zwrócić do jego poprzednika, Chrapowickiego, który już dawno powiadomił go o najwyższej konfirmacji wyroku, a nie czekać i marnować prawie cały miesiąc; nakazuje natychmiastowe wykonanie z zastosowaniem dotychczasowych przepisów, zalecając ponadto wszelkie środki ostrożności dla zapobieżenia ucieczce [3].

Wysłanie jednak nie nastąpiło. Lista więźniów w koszarach Ignacowskich sporządzona w grudniu 1831 wymienia Kraszewskiego [4]. Stąd w lutym 1832, po ucieczce Klimaszewskiego prze-

[1] K. G. G., 1831, N 650, k. 2 i 3.

[2] K. G. G. 1831, N 2142, Akt o przezn. do korp. Kauk. Kraszewskim.

[3] K. G. G., 1830, N 592, k. 94, Jukicz. do Dołgor., oryg. 25.IX st. st. i k. 95 odp. Dołgor., 28.IX st. s. 1831, brulj.

[4] Bob. IV, Nr 75, k. 78.

niesiono go do lazaretu Pijarów, gdzie prawdopodobnie doczekał się uwolnienia, które nastąpiło 19 marca. Owe zaś zwolnienie na porękę „ziemianina Szwejkowskiego" (był nim sąsiad z powiatu, ożeniony z siostrą babki Kraszewskiego, podkomorzy Piotr Szwykowski) jeśli i miało miejsce, to trwało krótko i nie było ostateczne, jak widzimy, bo złośliwy los przyniósł mu wkrótce ponurą rzeczystość trwającą aż do marca 1832 roku[1].

Jakiem było zachowanie się samego Kraszewskiego podczas śledztwa, trudno jest określić

[1] W stosunku do losów Kraszewskiego autorka niezbyt jest konsekwentna, bo na s. 33 omawiając działalność Pola w Wilnie i napotkawszy fakt publicznego zakwestjonowania jego roli przez Kraszewskiego i Klimaszewskiego Hipolita, powie: „Co do Kraszewskiego jest to zrozumiałe: uwięziono go w połowie grudnia 1830 r. a więc nic o dalszem życiu Wilna wiedzieć nie mógł". Czytelnik więc musi tu zapomnieć, tak jak i autorka, o tem zwolnieniu na poręką „ziemianina Szwejkowskiego"...

Co się tyczy późniejszych starań Kraszewskiego o lektorat (a nie katedrę, jak u p. Rab. s. 28), to zaniechanie projektu lektoratu języka polskiego w Uniwersytecie Kijowskim nie wyklucza odmownej opinji Dołgorukowa, a jest tem prawdopodobniejsze, że w tym właśnie czasie t. j. w r. 1837/38 wykryto tam spisek w związku z konarszczyzną, wskutek czego uniwersytet zamknięto, wszystkich studentów wydalono, a po kilku miesiącach wykłady wznowiono ledwo z połową dawnych nauczycieli i małą częścią dawnych słuchaczy (I. N. Borozdin, Uniwersitiety w Ros. w I poł. XIX w., Ist. Ros. w XIX w., s. 375; Szpotański, Konarszczyzna s. 80—81). W tych warunkach myśl utworzenia lektoratu polskiego nie miała szans powodzenia.

Wzmiankę Chmielowskiego o uwięzieniu Klimaszewskiego w grudniu powinna była autorka sprostować choćby na podstawie wstępu biograficznego do urywku pamiętnika Klimaszewskiego, opublikowanego przez prof. I. Iwaszkiewicza w „Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 350-roczn. U. S. B." Wilno, 1929.

z braku źródeł. Można tylko snuć przypuszczenia. W wyroku nazwany został, jak widzieliśmy, naczelnikiem związku [1].

Śledztwem tych spraw kierował sam Nowosilcow. Śladów „tajnych a pośpiesznych raportów" Pelikana do cesarza, przedstawiających to wszystko jako bunt (jak to jest powiedziane u p. Rabinowiczówny s. 26), w aktach niema. Raporty zaś żandarmerji, streszczające kursujące w mieście pogłoski, uważać trzeba za niedostateczną podstawę do oskarżenia o to rektora, bo, biorąc rzecz nawet formalnie, mógł to uczynić raczej Nowosilcow, kurator, a nie rektor. A podsłuchane i zanotowane przez żandarma plotki miejskie mogą być źródłem, że takie pogłoski kursowały, mogą być odbiciem opinji publicznej, zwłaszcza akademickiej, ale niczego więcej. Młodzież bowiem dostatecznie nienawidziła Pelikana, by go o to posądzić. Nie wykluczone, że Pelikan mógł takie raporty posyłać, ale mówić o tem jako o fakcie można tylko wtedy, gdy się ma dowód niezbity. Tego dowodu nie mamy. Nie chodzi tu o obronę smutnej sławy Pelikana, ale o poprawność metody naukowej, bo przecież nie wolno kłaść na karb tej sławy wszystkiego, co jej opinja przypisywała [2].

[1] Słusznie też zauważyła p. Rab., że brak nam podstaw do stwierdzenia „jak się zachował Kraszewski i czy udzielił jakichkolwiek zeznań" (s. 21), ale już na karcie następnej zapomina o tem i stwierdza „uporczywe milczenie Kraszewskiego". To są rzeczy różne twierdzić o kimś, że uporczywie milczał, lub nic nie twierdzić z braku źródeł.

[2] Z akt wynika, że raporty zostały wysłane właśnie przez Nowosilcowa, a nie Pelikana. Że sztafety gubernatora do cesarza widać nielojalny stosunek Nowosil-

Charakterystyczny zaś jest stosunek Pelikana w innym momencie. Oto streszczenie sprawy autorstwa Pelikana, zrobione dla Nowosilcowa, tak się zaczyna: 3 grudnia doniesiono rektorowi, że student Kraszewski posyłał studenta Abichta 2 grudnia wieczorem po kupno pistoletu w celu obrony przed... Żydami. Abicht zaś zeznał, że słyszał od Kraszewskiego, jakoby Żydzi mają zamiar wytruć kwaterujących w mieszkaniach żołnierzy.

Pelikan, zamiast to potraktować jako niedorzeczność, przyjmuje z całą powagą i stanowczo zapewnia władze, że obawiać się nie potrzeba, ponieważ... „żołnierze prawie wszyscy kwaterują w koszarach, a u Żydów niema ani jednego”![1].

Uniwersytet stanowił najbardziej podatny teren pracy, zmierzającej do wywołania powstania w mieście. Ale te możliwości zostały niedocenione, jeśli wręcz nie przeoczone przez organizatorów, przedewszystkiem przez Komitet Centralny, i na niego też spada odpowiedzialność, że młodzież pozostawiono samej sobie i nie wyzyskano sił, które ona reprezentowała.

Na tle omawianych wydarzeń stanowczo dotychczas przeceniana była rola Wincentego Pola. Nie zdołała się przed tem ustrzec również i autorka „Wilno w powstaniu r. 1830/31”. Trzeba więc tu wyraźnie powiedzieć, że postać autora

cowa, który ubiegł gubernatora i najpierw powiadomił o wypadkach grudniowych cesarza, a potem dopiero Korsakowa, tak że sprawozdanie tego ostatniego było mocno spóźnione, z czego się musiał tłumaczyć (K. G. G., 1831, Nr 621, Kors. do ces., brulj. sztaf., 10(22)XII 1830).

[1] K. G. G., 1830, Nr 622, k. 3—8. Szczegóły te zostały przez autorkę „Wilno w powstaniu r. 1830/31“ opuszczone, naszem zdaniem, niesłusznie.

„Pieśni Janusza” wyolbrzymiła raczej legenda, niż wiarogodne przekazy źródłowe.

W szczególności budzi poważne zastrzeżenia konkretnie podany fakt, z zupełnie dowolnem powołaniem się na pamiętniki Alojzego Ligęzy-Niewiarowicza, jakoby już w grudniu 1830 r. Pol założył związek akademicki, dążący do wywołania powstania w Wilnie [1].

Stwierdzić należy, że Niewiarowicz nigdzie w swych pamiętnikach nic podobnego nie mówi, mimo iż do W. Pola usposobiony jest niemal entuzjastycznie i mimo, że naogół lubi koloryzować (ile wart jego opis rewizji mieszkań studenckich *w styczniu)*. Odpowiedni ustęp z Niewiarowicza, dotyczący osoby Pola, brzmi jak następuje: ...„I skądże tak radykalna zmiana w usposobie-

[1] Cyt. dosł.: „*W Pamiętnikach Niewiarowicza* i w dziele Spaziera znajdujemy wiadomość, że odrazu po otrzymaniu wieści o wypadkach warszawskich powstał w Wilnie związek akademicki, mający na celu przygotowanie powstania w Wilnie. Założycielem związku był 23-letni wówczas Wincenty Pol, przybyły niedawno do Wilna celem otrzymania posady nauczyciela języka niemieckiego przy uniwersytecie. Rychło zdobył sobie Pol popularność i uznanie w szerokich kołach akademickich, bo jak mówi Niewiarowicz: „...wykształcenie jego, charakter i temperament zupełnie uzdolniło go do zajęcia takiego stanowiska” („Wilno w powstaniu, r. 1831/31”, s. 30).

Tak wyraźne powołanie się na nieistniejące źródło, jest wynikiem chyba tylko niedostatecznego opanowania materjału; Niewiarowicz nigdzie pozatem nie „podnosi doskonałej organizacji i zakonspirowania związku” (tamże s. 32).

Tak samo pomieszano poszczególne ustępy ze źródeł, naprzykład relację Niewiarowicza o wyjściu jego i Pola do powstania w powiecie oszmiańskim (kwiecień) z dziejami legjonu akademickiego (maj), którego Pol oczywiście nie był ani „naczelnikiem” ani „zbawcą” (tamże s. 32 i 129).

niu Litwina? Sprawiło ją powstanie w Warszawie i jego reprezentant na Litwie Wincenty Pol, przybyły z Galicji do Wilna. Jak się to stało, pokrótce opowiem. Zaraz po utworzeniu się Rządu narodowego mianowanym został Komitet organizacji powstania na Litwie. Siedziba tego Komitetu była w Wilnie, członków zaś nie śmiem wymienić, z obawy przed rządem moskiewskim i zaledwie trzech czy czterech pamiętam. Wincenty Pol niedawno tam ze Lwowa przybyły, dla uzyskania katedry uniwersyteckiej, znanym był członkom Komitetu powstańczego, co ułatwiło mu wywieranie wpływu na młodzież litewską; wreszcie wykształcenie jego, charakter i temperament zupełnie uzdolniły go do zajęcia takiego stanowiska".

„W Wilnie, jak najczęściej w takich wypadkach, powstały dwie partje, jedna dążąca bezwzględnie do czynu, druga zaś wymagająca więcej rozwagi i sprzyjających okoliczności. Wincenty Pol był przedstawicielem partji czynu quand même" [1].

Nietrudno się zorjentować, że gdyby na podstawie cytowanego fragmentu wolno było mówić, iż Niewiarowicz opowiada o „związku akademickim założonym w grudniu 1830 r. przez Wincentego Pola", to historja musiałaby wziąć rozbrat z pojęciami takiemi, jak ścisłość, dokładność, prawdziwość.

Świadectwo Niewiarowicza o organizacji przez Pola konspiracji powstańczej na Uniwersytecie, jak widzimy nie istnieje, gdyż ten nic o tem nie mówi, wspominając tylko o wpływie jego na młodzież, co jest rzeczą różną.

[1] Ze wspomnień Alojz. Ligęzy Niewiarowicza. Zbiór pam. do hist. powst. 1830/31, Lwów 1881, s. 463.

Jedyny autor, który wyraźnie opowiada o związku Pola, to Ryszard Otto Spazier. Ale niestety, jak w większości zagadnień, tak i tutaj „gadatliwy i nieorjentujący się w wypadkach Spazier", jak o nim mówi prof. Tokarz, niezupełnie zasługuje na wiarę, nie dlatego, by sam chciał wprowadzić w błąd, ale że jego w błąd wprowadzono.

Źródłem dla Spaziera był sam Pol. A tu łatwo się domyśleć, że nieznający bliżej stosunków — zwłaszcza lokalnych — autor „Historji powstania polskiego", w prostocie swej i w szlachetnej wierze w ścisłość ludzkiego języka, zarówno jak i w spartańską prostotę i skromność Polaków, w najlepszej intencji włożył do swej książki wszystko to, co mu do wierzenia podano, dekorując jeszcze od siebie barwnością stylizowanego frazesu.

Ta jednostronność relacji spazierowskiej o Polu jest boleśnie żenująca. Właściwie, to opowiadania Spaziera nie potwierdza żaden z pamiętnikarzy, a oprócz Niewiarowicza i Szumskiego, żaden wogóle nie wymienia nawet nazwiska Pola. Pomijam, że nie wspomina Poliński, ale nic o nim nie mówi taki Klimaszewski, który wyszedł razem z młodzieżą akademicką, a jako jeden z dowódców musiał być o przygotowaniach poinformowany, nie wspomina Bućkiewicz i Przyałgowski, którzy jako studenci poszli do powstania też w maju, a ten ostatni pisał specjalnie o wypadkach wileńskich, więc choć nie odgrywał żadnej wybitnej roli i był tylko przeciętnym studentem to i to, jeśli Pol miał być tak czynnym na terenie akademickim, jak go przedstawia Spazier, musiałby się z nim zetknąć lub choć słyszeć o nim; ani słówka o nim u Rew-

kowskiego; nie znał go wreszcie i zupełnie o nim nie słyszał Kraszewski [1].

Możliwe, że Pol „nawiązał stosunki", z Poniatowskim, Grossem, Żebrowskim, Budrewiczem, Jankowskim; przebywając w pobliżu Uniwersytetu, musiał się z nimi zetknąć. Z wymienionych Ignacy Żebrowski istotnie był stypendystą Instytutu Pedagogicznego i tam mieszkał. Tu często podobno przebywał Pol. Oto jest i punkt zbliżenia. W Instytucie tym jednak niedawno jeszcze mieszkali Walerjan Pietkiewicz i Zygmunt Rewkowski. Ostatni pozostawił obszerne pamiętniki. Jego uniwersyteckimi kolegami i serdecznymi przyjaciółmi byli Poniatowski i Gross Juljan. W pamiętnikach jego napotykamy ustępy, z których widać, że Rewkowski cieszył się wielkiem zaufaniem nietylko kolegów, ale i członków Komitetu Wileńskiego (naprzykład Edwarda Romera). I mimo to, wspominając kilkakrotnie wiele nazwisk, które spotykamy u innych pamiętnikarzy lub w aktach urzędowych, — nigdzie nawet śladu o Polu i jego związku. Trudno przypuszczać, aby ludzie, z którymi Rewkowskiego łączyła przyjaźń, nie wciągnęli go do tej roboty, jego, który i sam się do niej garnął i, w przeciwieństwie do olbrzymiej większości profesury, wcale zdala od ruchu powstańczego nie stał, przeciwnie oddany mu był duszą i ciałem, współpracował z nim czynnie w miarę sił i możności. Mało więc jest prawdopodobne, by jeśli istot-

[1] Oświadczenie Klimaszewskiego i Kraszewskiego o tem, że w Wilnie Pola nie znali i nie słyszeli o nim, drukowane jest w *Dzienniku Poznańskim 2 lutego 1873 r.*, a nie w Tygodniku poznańskim, jak to błędnie podane u p. Rab., „Wilno w powst. 1830/31" s. 33, przypis, i u M. Dzieduszyckiego w życiorysie Pola, Pol, Dzieła, t. VIII, s. IX.

nie tak się rzecz miała, jak podaje Spazier—nie dowiedział się o tem od Grossa lub Poniatowskiego, którzy mieli wciągnąć do związku matematyków i tych co ukończyli studja (Rewkowski był jednym i drugim), zwłaszcza od Poniatowskiego, z którym żył bardzo blisko, a który nawet po wyjściu z Wilna przybywając parokrotnie do miasta jako emisarjusz wojsk polskich, zatrzymywał się zawsze u Rewkowskiego.

O tem, że były rozmowy i jakoweś może nawet projekty, wątpić niema powodu. Zbyt bliski i gorący był temat, by mogło być inaczej. Wszystko to jednak było płynne, luźne, i nigdy nie wyszło ze sfery gorących intencyj i życzeń w zwarte ramy ściśle zorganizowanego związku. Przynajmniej dotychczas niema na to dowodów.

A już wprost nierealną jest liczba związkowych 2000. O tej wyższej niema nawet co mówić; pozbawiona jest wszelkich cech możliwości, ale nawet i cyfra 400 musi budzić poważne wątpliwości. Gdyby związek istniał i tak się przedstawiał, jak to podaje Spazier, to miarą powodzenia byłaby ilość biorących udział w zorganizowanem wyjściu w dniu 11.V.1831. A jak to się przedstawia? — Oto z Jankowskim, który miał pozyskać „znaczną liczbę urzędników uniwersytetu" wyszła w dniu 11 maja ta znaczna liczba w ilości z samym Jankowskim równej *czterem* osobom; Gross miał skaptować medyków i stypendystów z Instytutu Medycznego (było ich tam 100): Poliński zanotował, że wyszło ich *ośmiu*, możemy tę liczbę podwoić[1]; a owe „stronnictwo o tradycjach filareckich" (chyba chodzi o dawnych filaretów?) wyliczyć można

[1] Na podstawie wiadomości zebranych z rozmaitych akt urzędowych.

na palcach jednej ręki: Staniewicz Emeryk, Justyn Pol, Budrewicz (co do niego istnieją pewne wątpliwości), i może jeszcze paru. Najwięcej, stosunkowo, pociągnął za sobą Ignacy Żebrowski, bo 75% swych kolegów z Instytutu Pedagogicznego (Seminarjum Nauczycielskiego), cóż kiedy w cyfrach absolutnych równa to się *ośmiu* ludziom, w całym bowiem Instytucie Pedagogicznym w r. 1830/31 było 11.

Wogóle porzuciło miasto znacznie więcej, ale wyliczone kategorje miały stanowić gros owego związku Pola. Nawet jeśli się zważy, że do wyjścia z Wilna potrzeba było więcej determinacji, niż do zadeklarowania należenia do stowarzyszenia, to i tak owe gros przedstawia się zbyt skromnie.

Jeszcze jeden wzgląd poważnie poddaje w wątpliwość opowieści Spaziera. Oto związek miła powstać w grudniu. Przypomnijmy sobie, że w grudniu uniwersytet był terenem stosunkowo licznych aresztowań, a czujność władz była szczególnie zaostrzona. Pelikan przechwalał się, że wśród akademików posiada sporo zaufanych „lojalnie myślących" (co mogło być prawdą, bo sieć szpiegowska była dość szeroka i są dowody, że prócz jawnych i oficjalnie płatnych z pośród akademików t. zw. cenzorów, posiadał rektor takichże cenzorów tajnych, również z grona studentów, o których nazwiskach i procederze reszta kolegów zgoła nie wiedziała). Mogłożby się zdarzyć, że w czasie organizacji związku, który miał mieć później aż 2000 — a więc cały uniwersytet + 700 nadwyżki, a choćby tylko i 400, ani razu nie natrafiono na taką podziemną minę szpiegowską i uniknięto wybuchu? Wystarczy nieco zastanowienia i wniknięcia w atmo-

sferę konspiracji, podejrzliwości, by się obronić przed sugestją podobnych relacyj.

A prócz tego, gdy w marcu wypłynęła sprawa Kudrewicza, czyż byłoby do pomyślenia, że, gdyby związek Pola istniał, i w tej zwłaszcza formie, jak nam podają i gdyby posiadał tak sprężystą organizację, jak ją zachwalają, czy byłoby do pomyślenia wciągnięcie w tę prowokację kilkunastu studentów i to wtedy, gdy związkowcy byli, według Spaziera, przeświadczeni, że Kudrewicz to afera policyjna?!

Tak oto wygląda Spazierowska legenda o Polu i jego związku.

Sam Pol w „Urywku autobiografji" złożone, z kilkunastu wierszy wpisanych do sztambucha przyjaciela swego, Xawerego Preka, w dziesięć lat później, tak o roku 1830/31 powiada: „1830. Wyjechałem [ze Lwowa] do Wilna na Litwę, zrobiłem rygorosum w tamecznym uniwersytecie, złożyłem rozprawę o epopei, otrzymałem stopień uczony i katedrę zastępcy literatury. Z końcem tego roku stałem na czele związku młodzieży, która zrobiła powstanie na Litwie. — 1831. Służyłem wojskowo w powstaniu litewskiem, naprzód w konfederacji Akademików Wileńskich, a następnie w pułku 10 ułanów. Otrzymałem ranę i krzyż wojskowy" [1].

Wątpliwości budzi rok 1830. Co do katedry — jest dziś niemal ustalone, że jej nie miał. Prócz jednego Dzieduszyckiego, nikt z autorów piszących o Polu nie bierze bez zastrzeżeń tej wiadomości z autobiografji. Estreicher ją odrzuca i słusznie, stwierdzając, że conajwyżej mogłaby być mowa o zastępstwie nauczyciela języka niemieckiego, a i to jako projekty niezrealizowane.

[1] W. Pol, Dzieła, Lwów 1877, t. VIII, s. 444.

Mann też do tego się przychyla. Najprawdopodobniej zaś były to tylko nadzieje, oparte może na prywatnych zapewnieniach. Akta uniwersyteckie z tego okresu, przechowywane w Archiwum O. N. — nie zawierają żadnych śladów stosunku Pola do uniwersytetu. Z braku miejsca nie możemy tutaj sprawy tej obszerniej omawiać.

Niewątpliwie Pol należał do umysłowej i narodowo uświadomionej elity uniwersytetu, której w ówczesnych warunkach było ciasno i która dążyła do wyrwania się z tej nieznośnej atmosfery, jaką oplątano uniwersytet.

Młodzież, pozbawiona moralnego kierownictwa profesorów i starszego społeczeństwa, czuła się jak więziony w klatce ptak, i to wtedy, gdy według swych najświętszych pojęć powinna była rozwinąć skrzydła do lotu i w najgorszym razie, nie mogąc działać na miejscu, zerwać z tym oportunizmem, którym zarażono śmiertelnie uczelnię i miasto, powinna była, według swych przekonań, zamienić książkę na strzelbę, salę wykładową na pole walki.

Z biegiem czasu, gdy wskutek kunktatorstwa i bierności Komitetu wileńskiego gasły ostatnie nadzieje na powstanie w Wilnie, gdy sam Komitet ugrzązł w labiryncie własnych sprzeczności i zagubił cel istnienia, a jego szerokie początkowo plany rozwiały się w otaczającej go „mistyczności", jak mówi pamiętnikarz, coraz wyraźniejszem stawało się przeświadczenie i przenikało do najszerszych kół tej rwącej się do walki młodzieży, że walkę tę znajdą tylko za murami miasta.

Niema jednak nigdzie potwierdzenia na to — nie biorąc w rachubę Spaziera — żeby te dążenia zarówno z pierwszych tygodni jak i póź-

niejsze otrzymały konkretne formy organizacyjne w postaci związku. Nawet słynny exodus 11 maja był zorganizowany dorywczo, niemal w ostatniej w chwili.

Ostatecznie więc otoczenie, w którem mógł przebywać Pol było częścią młodzieży, która z czasem opuściła Wilno, przyczem była to grupa luźna, niezwiązana w karby organizacji, a stanowisko samego Pola, dalekie od formalnego uczestnictwa, które wogóle trzeba odrzucić, było znacznie skromniejsze; zapewne wybijał się nad poziom, ale zaletami umysłu, temperamentem, charakterem wreszcie; takim jednak nie był oczywiście tylko jeden Pol, i różne to jest od „władzy naczelnej".

Takie stanowisko zgodne jest z opinją biografów Pola, Estreichera i Manna (Dzieduszycki sprawę związku i jego naczelnictwa wogóle pomija milczeniem, powoływać się więc nań nie można). Estreicher jest tu usposobiony bardzo krytycznie [1].

Najdalej jednak posunięty jest krytycyzm u Manna, który odrzuca istnienie związku w tej zwłaszcza formie, jaką mu nadaje Spazier, a także naczelnictwo Pola i „uważa za młodzieńczą przechwałkę i to, co Otto Spazier o Polu opowiadał, opierając się na pamiętnikach naszego poety" [2].

[1] K. Estreicher, W. Pol, jego młodość i otoczenie (1807—1832), Lwów 1882, s, 124 squ.

[2] Maurycy Mann, Winc. Pol, Kraków 1904/1906, t. I. s. 176. U p. Rab, op. cit„ s. 33, z tekstu i przypisu, wynika jakoby Dzieduszycki i Estreicher mieli iść za Spazierem, a tylko jeden Mann przeciwstawiać się mu; nie odpowiada to rzeczywistości i pomijając już to, że przypis jest niejasny i nieścisły, zdradza niezbyt gruntowne przestudjowanie odpowiedniej literatury.

Nad całą sprawą Pola zatrzymaliśmy się dłużej wykazując zarówno niesłuszne powołanie się na nieistniejące źródło, jak i wątpliwość istnienia związku w podobnej formie, nietylko dlatego, że obowiązkiem jest dążyć do prawdy, choćby kosztem związanej z sentymentem legendy, ale i dlatego, że łączy się to z działalnością osławionego Komitetu Centralnego.

III.

KOMITET CENTRALNY.

Inicjatywa utworzenia w Wilnie Komitetu Centralnego, którzyby kierował powstaniem na Litwie przyszła z Warszawy, skąd odpowiednie instrukcje przywiózł emisarjusz Jakób Grotkowski [1].

Zgodzimy się z poglądem, że akcję tę inspirował Lelewel.

Natomiast nie jest rozstrzygnięta kwestja kierownictwa Komitetu. Dostatecznych dowodów na to, żeby prezesem miał być Stanisław Szumski, niema. Warto tu wspomnieć, że on sam w pamiętnikach, w których dla siebie barw

[1] F. Wrotnowski, Ogólny rys powstania na Litwie, Paryż, z. I, s. 3.
Jakób Grotkowski rodem z pow. Wiłkomierskiego studjował na Uniw. Wil. na Wydz. Fiz.-Matem., gdzie w 1820 r. otrzymał stopień studenta aktualnego, a w 1823 kandydata. W początkach 1831 przybył z Warszawy na Litwę, skąd po spełnieniu misji wrócił spowrotem. Powtórnie udał się na Litwę w szeregach Chłapowskiego, jako jego szef sztabu i tu zginął 23 maja w potyczce pod Hajnowszczyzną. Zygm. Rewkowski mówi o nim jako o b. zdolnym chemiku, który się ubiegał o katedrę z Fonbergiem (Pam. Chłap., II, s. 58; Wrotnowski, op. cit., s. 6; Rewkowski Pam. I; Arch. XX Czart. Nr 414, wykaz prom.).

jasnych wcale nie żałuje i osobę swą zawsze wysuwa na plan pierwszy, o prezesurze swojej nic nie mówi. Pamiętniki innych też o tem milczą.

Z opracowań jeden tylko Spazier przedstawia go w ten sposób, iż można się domyślać i to nie bezpośrednio, ale jakby między wierszami, że przewodnictwo jednego zebrania, które Spazier opisuje, należało do Szumskiego [1].

Co się tyczy akt urzędowych rosyjskich to są na to pewne ślady w postaci zeznań, atoli wiadomość ta, jak zaznaczyli zeznający, miała źródło w pogłoskach.

Od siebie zaś dodajmy, że pogłoski mogły powstać stąd, że zebrania, przynajmniej niektóre, odbywały się w mieszkaniu Szumskiego; dlaczego zaś u niego a nie gdzieindziej, może wyjaśnić ta okoliczność, iż Szumski, będąc marszałkiem, zawsze mógł w razie jakichś podejrzeń, wytłomaczyć się sprawami służbowemi, jako osoba do pewnego stopnia urzędowa.

Wrotnowski, jeden z najpoważniejszych pamiętnikarzy litewskich, tak szkicuje domniemanego kierownika Komitetu, nie wymieniając go z nazwiska.

„Wybór powiernika czy był wskazany, czy zostawiony Grotkowskiemu [emisarjuszowi z Warszawy], padł na człowieka, który łączył w sobie wszystko, co zdawało się odpowiadać najgłówniejszym warunkom. *Jako żołnierz za czasów Napoleona, mógł mieć wiadomości wojenne, jako*

[1] R. O. Spazier, Hist. powst. pol. tłom. pol., Paryż, 1833, t. II, s. 168. Wcale jednak nie można powiedzieć, jak to czyni p. Rab., że Spazier przedstawia Szumskiego jako założyciela Komitetu.

prześladowany za patrjotyzm, i znany powszechnie miał popularne imię, rozległe stosunki" [1].

Portret ten niezupełnie odpowiada Szumskiemu a to dlatego, że zwłaszcza słowa „prześladowany za patrjotyzm" nie dadzą się żadną miarą w tych czasach do niego zastosować. Szumski bowiem na stanowisku marszałka powiatowego i — krótko — zastępcy gubernjalnego cieszył się jeszcze kilka dobrych miesięcy po wybuchu powstania zupełnem zaufaniem gubernatora, a jego lojalna współpraca z władzami rosyjskiemi była przez nie bardzo dobrze widziana i oceniona, czego dowodem order Św. Anny, który mu Chrapowicki wyrobił. (Orderu tego, zresztą, mu nie wręczono).

O prześladowaniu za patrjotyzm nie może więc być mowy. Wysłanie Szumskiego z Wilna nastąpiło dopiero w czerwcu 1831 r.

W zakreślone zaś przez Wrotnowskiego ramy możnaby z większem powodzeniem zmieścić Antoniego Goreckiego, o którym wiadomo, że był w wojsku Księstwa Warszawskiego, dokąd się przedarł z Litwy już w r. 1809 (Szumski zaciągnął się do wojska dopiero w 1812-ym), brał udział w kampanji r. 1812, w której został ranny. Po odbyciu (1815) licznych podróży zagranicą, w 1818 powrócił na Litwę [2]. Stosunkami i głośnem imieniem napewno Szumskiemu dorównywał, jeśli go nie przewyższał. Był członkiem Towarzystwa Szubrawców. Wielką popularność zdobyły mu zwłaszcza jego utwory poetyckie.

[1] Wrotnowski, op. cit., z. I, s. 3. Autorka w książce „Wilno w powstaniu 1830/31" (s. 42) uważa, że słowa te „zupełnie się stosują do Szumskiego". Jak zaraz zobaczymy, trudno się z tem zgodzić.

[2] Pam. St. Szumskiego, s. 189, przypis H Mościckiego.

W r. 1828 z powodu surowych wyroków jakie spadły na członków tajnego stowarzyszenia studenckiego na uniwersytecie wileńskim, schłostał postępowanie władz uniwersyteckich, za co został na rozkaz W. Ks. Konstantego aresztowany i w największej tajemnicy odesłany do Warszawy, razem ze znalezionemi w mieszkaniu papierami.

Wypuszczono go dopiero po kilku miesiącach, wymusiwszy na nim rewers, że nie będzie pisywał żadnych „satyrycznych bajek" [1]. W opinji patrjotycznej zyskało to mu rozgłos jeszcze większy.

Ponadto należy dodać, że wielokrotnie już cytowany Wrotnowski podaje, iż w początkach kwietnia n. st. zaraz po wzięciu do niewoli Łabanowskiego, *„główny organizator* niezwłocznie opuścił Wilno w zamiarze czynniejszego działania zewnątrz" [2].

Jak wiadomo, z Wilna wyjechał właśnie Gorecki i Zambrzycki; Szumski cały czas pozostawał na miejscu.

Goreckiego jako główną osobistość w Komitecie, wymienia w swem dziele i Mierosławski. Podobnież Dzieduszycki nazywa go kierownikiem Komitetu [3].

W każdym bądź razie większość dowodów przemawia za tem, że kierownictwo spoczywało raczej w ręku Goreckiego aż do opuszczenia

[1] Janusz Iwaszkiewicz, „Plemię Sarmatów", Ateneum, Wilno 1923, Nr. 3 – 4.
[2] Wrotnowski, op. cit., s. 10.
[3] L. Mierosławski, Powst. Narodu pol sk., Paryż, 1847, II s. 145; W. Pol, *Dzieła*, t. VIII, s. IX.

przez niego Wilna. Zwłaszcza nie dadzą się zbagatelizować relacje Wrotnowskiego [1].

Bez względu na to, kto był prezesem Komitetu, jego stosunki wewnętrzne i niesławna rola jaką odegrał w tych brzemiennych w następstwa wydarzeniach, wykazują, że Komitet nie miał wytkniętej linji postępowania, działając od wypadku do wypadku.

Opracowania najnowsze, ściślej książka „Wilno w powstaniu 1830/31", referuje nam relacje pamiętników i weteranów „o niezgodzie i rozłamie w łonie Komitetu, o istnieniu dwóch kierunków czy grup. Charakterystyczne, mówi autorka, że opowiadania tego rodzaju znajdziemy u autorów, którzy chętnie mówią o Polu i wysuwają go na plan pierwszy. Są to pamiętniki Niewiarowicza, z opracowań — Spazier, Dzieduszycki, Estreicher... Niewiarowicz opowiada, że różnica zdań w Komitecie doprowadziła do podziału na dwie partje"... (s. 43).

Mamy tu znów do czynienia z bardzo nieostrożnem powołaniem się na świadectwa... nieistniejące, gdyż ani Niewiarowicz, ani Spazier, ani Dzieduszycki o żadnym *rozłamie w łonie komitetu* nie mówią. Niewiarowicz na zacytowanej 463-ej stronicy w Zbiorze pam. do hist. 1830/31, przy końcu ustępu, któryśmy już raz przytaczali, a który zaczyna się od słów „Skąd tak radykalna zmiana w usposobieniu Litwina"..... etc., w słowach następujących mówi o dwóch partjach *w Wilnie*: „...W Wilnie jak najczęściej w takich wypadkach powstały dwie partje, jedna dążąca bezwzględnie do czynu, druga zaś wyma-

[1] W tych warunkach niemożliwością jest zgodzić się z p. Rab. (s. 42), że świadectwa Wrotnowskiego „zupełnie się stosują do Szumskiego".

gająca więcej rozwagi i sprzyjających okoliczności. Wincenty Pol był przedstawicielem partji czynu quand même". Czy jednak wolno jest te słowa „*w Wilnie*" zidentyfikować z pojęciem „Komitet Litewski", wydaje się nam mocno wątpliwe. Na takie specjalne skomentowanie pozwolił sobie widocznie Estreicher, ale skoro pozwolił sobie on, dla którego ten szczegół nie miał wielkiej wagi, bo sprawa Komitetu była dlań bardzo odległa i przygodna, potraktowana w *kilku zaledwie słowach*, to nie znaczy, że wolno to samo powtarzać, także i wtedy, gdy sprawa nabiera znaczenia i wymaga szczególnej uwagi, nie mówiąc już o tem, że biograficzne opracowanie o Polu, to jeszcze nie dostateczne źródło do odtwarzania stosunków w Komitecie.

Co ciekawsze jednak, że autorka przytacza te nieistniejące dowody nie poto, by dowieść, iż rozłam w Komitecie istniał, ale wręcz przeciwnie, poto, by rozprawiwszy się z nieistniejącym nieprzyjacielem, obwieścić taką rewelację: „Relacji Niewiarowicza o dwóch grupach w Komitecie przyjąć nie możemy. Komitet był jednolity, oponentów do siebie nie dopuszczał" (s. 48). Ależ oczywiście, że relacji tej przyjąć nie możemy, z tego prostego powodu, że Niewiarowicz jej nie podaje; oczywiście, że *w świetle przytoczonych pamiętnikarzy i autorów* Komitet był jednolity.

Ostatecznie byłoby pół biedy gdybyśmy mieli pewność, że po przez te zbyteczne kołowania autorka dochodzi do słusznego wniosku. Niestety, tej pewności nie osiągnęliśmy, o jednolitości Komitetu wcale nie zostaliśmy przekonani. Czy można bowiem bez zastrzeżeń przyjąć, że Komitet, jeśli chodzi o politykę powstańczą, to był blok jednolity, który nie miał na sobie żad-

nych rys? Czy nie było w nim żadnych odchyleń radykalnych? Wprawdzie dzisiejszy stan źródeł nic nam o tem nie mówi. Jest jednak kilka wskazówek pośrednich, które bynajmniej idyllicznej symbjozy w łonie Komitetu nie potwierdzają. Weźmy przykład z Polem. Jeśli Pol zetknął się z Komitetem (co w niczem nie koliduje z tem, cośmy o jego właściwej roli powiedzieli) i jeśli „był poniekąd jego członkiem" (s. 42), to w takim razie była „poniekąd" i opozycja.

A wreszcie, czemże jest fakt porzucenia Wilna przez Goreckiego i Zambrzyckiego, członków Komitetu, i wzięcia przez nich czynnego udziału na polu walki, jeśli nie najwyższym, krwią przypieczętowanym protestem przeciwko nieróbstwu tej „otoczonej mistycznością" organizacji?

Dlatego też, parafrazując autorkę, musimy oświadczyć, że sąd jej o jednolitości Komitetu bez zastrzeżeń przyjąć się nie da.

Nie posiada także dostatecznej siły dowodowej twierdzenie, że Komitet nawiązał kontakt z młodzieżą dopiero w połowie czy koło 20 kwietnia, a to ze względu na niekonsekwencję w traktowaniu jednego i tego samego ustępu źródłowego.

Rozróżnić tu należało dwie kwestje: stosunki Komitetu z młodzieżą wogóle, i spotkanie Komitetu z Polem. Są to rzeczy różne i utożsamiać ich nie należy. Słuszny się wydaje krytycyzm względem daty Spaziera — 6 lutego — jest ona bodaj zawczesną, atoli trudno się tu opierać na Szumskim, gdyż ten dat nie podaje wcale. Skombinowana zaś chronologja na podstawie ubocznych momentów z Szumskiego — stąd nazwa „data Szumskiego"—zawodzi, dlatego, że okres przybliżania się powstania pod Wilno, jako termin

chronologiczny, jest zbyt rozciągliwy, tem więcej, że u Szumskiego owe „przybliżanie się powstania” trwa nawet i w maju, co jest oczywistym nonsensem, gdyż w tym czasie fala powstańcza ściągana przez Giełguda, odpływała ku granicom Żmudzi.

Świadectwo zaś Przyałgowskiego jest żadne; to bowiem, że do 20 kwietnia sam on o żadnej centralnej władzy nie wiedział, nie stanowi argumentu, gdyż sposób, w jaki Komitet docierał do młodzieży z pewnością nie wymagał osobistego kontaktu z przeciętnym, jak setki innych, „uczniem Oddziału Nauk Lekarskich”, jakim był Przyałgowski.

Przyałgowski to nie Rewkowski, nie Klimaszewski, którzy mieli już określoną pozycję socjalną, byli ludźmi w świecie wileńskim znanymi i wybitnymi i z tego tytułu o wielu sprawach musieli być informowani, to nawet nie Kraszewski, który już wtedy wybijał się nad poziom.

Wreszcie w jaki sposób spotkanie Goreckiego, Szumskiego i Pola mogło się odbyć w połowie kwietnia (czy nawet koło 20-go), skoro Gorecki wyjechał z Wilna w początkach tego miesiąca, a i Pola w tym czasie nie było?[1].

Co się tyczy kontaktu Komitetu z młodzieżą niezależnie od Pola i przed jego poznaniem, to są tego dowody u Szumskiego i lekceważyć ich nie można. Tu jest właśnie niekonsekwentne traktowanie tego pamiętnikarza przez autorkę „Wilno w powstaniu 1830/31”.

Jeżeli bowiem zgodzimy się na wniosek, że

[1] *W kwietniu otrzymano* pode Lwowem, w Mostkach, list Pola, w którym zawiadamia, że wychodzi do powstania. (M. Mann, op. cit. I, s. 180; M. Dzieduszycki, op. cit., s. IX).

„przyjąć należy datę [której, jak już wiemy, niema] uczestnika i prezesa posiedzenia [t. zn. Szumskiego], a nie autora, który wiadomość o zdarzeniu czerpał z drugiej ręki" [t. zn. Spaziera], (s. 46), jeśli daliśmy się przekonać, że Szumskiemu trzeba wierzyć, to w konsekwencji trzeba mu wierzyć także, gdy wspomina o wcześniejszych stosunkach z młodzieżą, ponieważ Szumski o jednem i drugiem mówi w jednem i tem samem zdaniu. Nie trafia bowiem do przekonania gołosłowne zapewnienie, że, jeśli chodzi o kontakt z młodzieżą, to „do tych słów nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi ze względu na to, że Szumski, jak sam zaznacza, spisywał swoje wspomnienia około r. 1851, oprócz tego rok 1831 traktuje bardzo pobieżnie". (s. 47, przypis). W rezultacie czytelnik staje wobec pytania, dlaczego *o jednych i tych samych słowach* raz każą mu zapominać, to znowu „przywiązywać do nich wagę". Zdarza się, że relacje różnie się interpretuje, ale w tym wypadku jest wyraźnie podwójna miara, która poddaje w wątpliwość całe rozumowanie.

Co do pozostałej działalności Komitetu, a ściślej mówiąc, braku tej działalności, w sposób zgodny z rzeczywistością, sumiennie wyzyskując materjał, ujawniono karygodną bierność tej instytucji [1].

[1] Pewne niekonsekwencje dają się zauważyć przy omawianiu stosunku Komitetu do emigracji wileńskiej, w szczególności do oddziału akademickiego. Przedstawiwszy, w sposób, zresztą, niegrzeszący krytycyzmem udział Komitetu w organizacji i przygotowaniach, i jego wpływ na ten zbrojny exodus (s. 118, squ.), autorka powie: „Zasługa tego ruchu była tem większa, że był spontaniczny, niezorganizowany, przez nikogo nienakazany" (s. 131). Potem, jak starano się nas przekonać, że Ko-

Jedynym konkretnym objawem pracy Komitetu w Wilnie było pewne zainteresowanie się Komitetu ruchem emigracyjnym z miasta na pole walki. Zbrojne uchodźtwo z Wilna było wyładowaniem długo tamowanych sił najcenniejszego podówczas materjału ludzkiego, tego, który uznawał jeden tylko stosunek do rozgrywających się wypadków, stosunek aktywny, czynny. Najzupełniej też słuszną uważamy opinję, że wyściem swem „akademicy i inni mieszkańcy miasta stwierdzali, że niema żadnej nadziei na powstanie w samem Wilnie, a dalszy w niem pobyt jest tylko stratą tak drogocennego czasu".

Komitet miał swój udział w organizacji ruchu uchodźczego, ale poczynione przezeń przygotowania były bardzo nieudolne. Komitet nie umiał nawet zorganizować wystarczającego zaprowjantowania oddziału akademickiego na pierwszym zaraz postoju. Tuż po wyjściu z miasta, akademicy zdani zostali na własną przemyślność [1].

mitet miał swój udział w przygotowaniach, w organizacji i nawet w kierunku wyjścia, niebardzo wiadomo, jak te słowa należy rozumieć.—Że był nienakazany, to nie znaczy, że niezorganizowany. Jakaś organizacja być musiała i była, inna rzecz, czy była bez zarzutu.

[1] Historja legjonu akademickiego przedstawiona jest w książce „Wilno w powstaniu 1830/31" b. pobieżnie, chaotycznie i nieściśle. Nieuwzględnienie przez autorkę pamiętników Bućkiewicza, Klimaszewskiego, Rewkowskiego, Polińskiego, korespondencji Gronostajskiego z Klimaszewskim (już na emigracji), które razem wziąwszy rzucają światło i na historję legjonu, nie przyczynia się oczywiście, jak i w innych fragmentach książki, tak i w tym wypadku, do wyjaśnienia wielu ciemnych kwestyj. Z pamiętników drukowanych zbyt wiele uwagi poświęcono Przyałgowskiemu, który wcale tak znów na to nie zasługuje.

Ograniczymy się tu do paru sprostowań. Emeryk

Komitet parł do wyjścia z miasta elementów energiczniejszych, a czynił to w celu zapewnienia sobie przez to spokoju. Uczestnicy oddziału akademickiego wręcz stwierdzają, że Komitet chciał się ich poprostu pozbyć (Klimaszewski). Po wyjściu najgorętszych nic już Komitetowi nie przeszkadzało pogrążyć się w senną konspirację własnej egzystencji, egzystencji nikomu i na nic nie zdatnej...

Staniewicz w oddziale akademickim był, ale na czele jego nie stał. Podobnie i Sulistrowski. Dowódcą naczelnym był kpt. Hoppen, a jego zastąpcą, względnie adjutantem Sulistrowski, który dopiero później, wskutek podziału na dwie partje otrzymał samodzielne kierownictwo. Początkowa jego rola, to wyprowadzenie 11 maja wieczorem akademików z Burbiszek do puszczy, gdzie już na drugi dzień główne d-wo objął Hoppen. (Pam. Polińskiego, Klimaszewskiego, Bućkiewicza. Także KGG, 1830, Nr. 592, zezn. Wilczyńskiego, k. 69—70, Fr. Wojżgiałły k. 5—6 u p. Rab. błędnie wszędzie Wojtgiałło Bob. I, Nr. 68).

Błędne jest mniemanie, że Hoppen zjawił się dopiero koło Olkienik (wypada to około 20 maja). Wprawdzie jeden z pojmanych włościan tak zeznaje, ale trzeba wiedzieć, że w pow. Trockim oddział akad. podzielił się na 2 partje i połączył się koło Olkienik, gdzie właśnie stoczono potyczkę. Mówią o tem i akta, widocznie autorka niedokładnie je przejrzała, a zgodne to jest i z pamiętnikami... których, niestety, nie miała.

Bitwę pod Barbaryszkami połączonych oddziałów akademików i Matuszewicza stoczono 27 maja, a nie 26-go, jak to błędnie podano, str. 129. (Bob. I, Nr. 91, k. 4, rap. Sewastjanowa do Chrap., K.G.G.,R. 1830, Nr 525, II, k. 374, Chrap. do Chiłkowa; K.G.G. 1831, Nr 289, II, k. 95—98; Chrap. do Dybicza; ibid., 245—246, rap. Krahelskiego do Chrap.).

Ten sam błąd, zresztą, popełnia p. K. Bieliński w swojej pracy p.t. „Rok 1830-31 w pow. Zawilejskim".

Co do Klimaszewskiego, to go tam nie było, bo siedział już za kratkami, wzięty do niewoli tydzień przedtem.

Z pośpiechu zapewne przeoczona została przez autorkę pewna rażąca drobnostka. Oto dowiadujemy się, że po ze-

IV.

SPRAWA KUDREWICZA.

Z pośród omawianych wydarzeń wileńskich sprawa spisku, znanego pod nazwą spisku Jana Kudrewicza, który jak się potem okazało, był prowokatorem, wyodrębnia się swą samodzielnością tematu i stanowi całość w sobie zamkniętą, niezależną i bezpośrednio niezwiązaną z pozostałym biegiem wypadków [1].

Na wstępie trzeba tu wyjaśnić jedną rzecz. Mianowicie p. Rab. mówi, że t. zw. spisek Kudrewicza „powstał i działał niezależnie od Komitetu Wileńskiego, *a celem jego było wywołanie*

braniu się wszystkich akademików na Burbiszkach (schodzili się do wieczora), odbyło się uroczyste nabożeństwo, przysięga etc. (str. 126). Istotnie, była msza polowa, ale nie wieczorem, jak to wygląda z opowiadań autorki, bo z Burbiszek jeszcze tego samego wieczoru ruszono ku Rudnikom, lecz dopiero w 4 dni później w głębi puszczy. Pominąwszy już to, że wieczorem nie odprawia się mszy, łatwo się przecie zorjentować, że nie mogło być nawet czasu, by oddział odprawiał „uroczyste nabożeństwo" w chwili, kiedy przeciwko niemu Chrapowicki wysyłał kozackie podjazdy. Wówczas było miejsce tylko na krwawą ofiarę, i ta się spełniła. (Zabójstwo akademika Ottona Friezego).

[1] W książce „Wilno w powstaniu r. 1830/31" rozdział ten opracowany jest najlepiej, najbardziej sumiennie, ze skrupulatnem wyzyskaniem archiwaljów, z wnikliwą analizą.

Na 125 stron tekstu czterech rozdziałów (nie licząc wstępu i zakończenia), 40 stron wypadło na rozdział o tej ponurej aferze. Zaciążył on nad całością pracy, naruszając harmonję budowy, a umieszczony w środku, między rozdziałem 2-im a 4-ym, które tematycznie łączą się z sobą, rozbija ciągłość książki i przygniata sobą inne jej fragmenty.

powstania w Wilnie" (s. 67). Otóż to może wprowadzić w błąd. Należy więc skomentować to w tym sensie, że jeżeli całej sprawie nadamy nazwę spisku Kudrewicza, to celem jego było nietyle wywołania powstania, co prowokacja, jeżeli zaś celem spisku miało być powstanie, to nie można go nazwać spiskiem Kudrewicza, ale inaczej (nprz. Wojtkiewicza, od jednego z najbardziej czynnych członków), do którego Kudrewicz wśliznął się w celu, nic niemającym wspólnego z wywołaniem powstania. W dalszym ciągu (s. 97, squ.) zupełnie też słusznie podkreślono, że Kudrewicz nie był główną postacią spisku, należało to jednak uwypuklić, wykazać bardziej przejrzyście.

Z materjałów pamiętnikarskich pominięte zostały przez autorkę pamiętniki Polińskiego i Bućkiewicza. Jedne i drugie są charakterystyczne. Z pamiętnika pierwszego widać, że przeświadczenie o szpiegowskiej roli Kudrewicza było wyraźne. W dniu aresztowań Poliński w swym dzienniku zanotował m. i.:

„Porucznik pułku Ingermanlandzkiego Kudrewicz, mieniący się odstawnym oficerem, zabrał znajomość ze studentami Uniwersytetu, jeździli, przyjmowali i częstowali wzajemnie jeden drugiego i zaczęli się otwierać ze swemi myślami i rozmawiać o projekcie powstania, oficer tę myśl albo podał, albo podaną popierał i wymógł na nich, że wykonali przysięgę na uleganie jemu: *oficer zaś był szpiegiem,* doniósł Wojennemu [gubernatorowi] o przysiędze wykonanej i o podpisaniu się wielu studentów do tego projektu" [1].

1 Pam. Michała Pełki Polińskiego, pod datą 14 marca (st. st.).

Relacja zaś Bućkiewicza, wówczas studenta Wydziału Lekarskiego też aresztowanego, wskazuje, jak dalece młodzież nie zdawała sobie sprawy z prowokatorskiej roli Kudrewicza. Odium odpowiedzialności pada tam na kapitana Koziełłę, nędzotę moralną, szpiegującego szpiegów, którego denuncjacja spowodowała aresztowania.

Ten brak orjentacji wśród studenterji, co do właściwych intencyj Kudrewicza, może być jeszcze jednym dowodem, jak mało prężności okazywał Pol i jego przyjaciele, jak nikłe były ich wpływy, jak wyolbrzymiono ich znaczenie i rolę.

Cechą charakterystyczną obydwu świadectw i Polińskiego i Bućkiewicza jest, w przeciwieństwie do bałamutności opowiadań Przyałgowskiego, a zwłaszcza dzieła Spaziera, zasadnicza zgodność z materjałem urzędowym. To też trzeba żałować, że autorka je pominęła.

Nie można zgodzić się w zupełności na to, że „z aktów [!] zdaje się wynikać niezbicie, iż inicjatywa utworzenia fikcyjnego spisku wyszła od samego Kudrewicza" (s. 71), pamiętać bowiem należy, że w aktach nie wszystkiego można się doszukać; mówią one coprawda o tem, że Kudrewicz pierwszy zwrócił się do Chrapowickiego, ale wcale nie rozwiewają podejrzenia, że *nikt go do tego nie inspirował.*

Co do Nowosilcowa i jego w tem wszystkiem roli, to wbrew temu, co podaje p. Rab. (s. 70 przypis i s. 96) o nieobecności w owym czasie senatora w Wilnie, trzeba stwierdzić, że na drugi zaraz dzień po aresztowaniach, przyjechał do Wilna, był tu podczas całego śledztwa i wyjechał do Słonima dopiero na 2 dni przed pierwszem straceniem [1].

[1] Pam. M. Pełki Polińskiego, pod datą 15-(27)-III i 24-III (4-IV).

W związku zaś z Pelikanem warto tu przytoczyć szczegół, odbiegający od tego, co się powszechnie o nim wie i co przekazała historji tradycja pamiętnikarska. Wśród aresztowanych w sprawie Kudrewicza było 2-ch braci Postempskich, Karol i Ignacy-Roman; obaj później wezmą czynny udział w powstaniu i znajdą się na tułactwie. W artykule pośmiertnym o Ignacym-Romanie, umieszczonym w Roczniku Tow. Hist.-Lit. w Paryżu, autor, mówiąc o tem jego i brata uwięzieniu, wyraźnie zaznacza, że *obaj zostali zwolnieni dzięki staraniom Pelikana*[1]. Jest to bodaj jedyna wzmianka, jedyny jasny promyk, wśród ciemnego kłębowiska chmur, otaczających postać rektora.

Jako szczegół charakterystyczny przytaczamy, że na terenie akademickim Kudrewicz działał głównie wśród medyków. Zapewne dlatego, że medykiem był Hipolit Wojtkiewicz.

Z wymienionych jako studenci, Stemporzecki (s. 75), zdaje się studentem nie był. Brak go bowiem zarówno w spisie uczniów Uniwersytetu na r. 1830/31, jak również i u Polińskiego, który, wspominając o zbiegłym akademiku Wojtkiewiczu i o poszukiwaniu go przez policję miejską i uniwersytecką, nic nie mówi o Stemporzeckim.

Konstanty Fink-Zawisza był rysownikiem przy

[1] Rocznik T-wa Hist.-Liter. w Paryżu, 1873—1874, t. II, str. 379—380. Ignacy-Roman Postempski, na emigracji znany malarz, zamieszkiwał w Rzymie. Jego największem płótnem jest obraz, przedstawiający posłów ces. Leopolda I z legatem papieskim, proszącym Jana III o odsiecz Wiednia.

Nie wyjaśniła autorka losów wszystkich uwięzionych. Ogólnikowy przypis (str 93) o zwolnieniu niektórych, bez wymienienia nazwisk, jest niewystarczający.

gabinecie mechanicznym Uniwersytetu[1]. Piękna to postać, a słowa jego: *„I uczyniliśmy zamiar, po skomunikowaniu się ze znaczną liczbą ludzi, zgodnie wydobyć z pod jarzma niewoli rosyjskiej"...*, rzucone w oczy siepaczom na śledztwie, tak proste, a piękne w swej prostocie, promieniują świadomością walki, są cudownem świadectwem mocy ducha i siły moralnej, nie zachwianej nawet w obliczu grożącej śmierci.

Postać ta zasługiwała na wyróżnienie z pośród innych.

Na tle ciężkiej, przyziemnej, dalekiej od tego, co górne i chmurne, atmosfery, jaką roztaczają akta procesu, młodzieńczy Fink jaśnieje jak rzadki kwiat, wyrosły na bagnie...

Cała afera Kudrewicza ma znaczenie specyficzne: dla władz rosyjskich pozytywne, dla polskiego Wilna negatywne: śledztwo i jego finał— krwawe egzekucje legły ciężkiem brzemieniem na psychice polskiej, łamiąc w kierownictwie polskiem resztki woli, niszcząc siłę moralną i zapał. To też tłumiona energja utraci wkrótce możliwość nagłego i spontanicznego wybuchu i odtąd będzie tylko przesiąkać poza miasto nieznacznie, raz tylko wezbrawszy w większy potok 11 maja, ale i ten choć sprobuje żłobić sobie własne łożysko, utonie w mieliznach bezplanowej, nieskordynowanej partyzantki.

1 M. P. Poliński, op. cit., pod datą 14(26).III.1831 r. Toż, Przyałgowski, Pam. Pol., t. I, str. 173.

V.

CZY POWSTANIE W WILNIE BYŁO MOŻLIWE?

Gdy się porusza tę kwestję przychodzi automatycznie na myśl Komitet i jego rola. Tymczasem ostateczna o nim opinja, jako centralnej organizacji kierowniczej, wypaść musi bezwzględnie ujemnie. Próba złagodzenia tej opinji tłumaczeniem o braku rozkazu z Warszawy w niczem jej nie zmniejszy.

O terminie wybuchu mogli decydować najpierw ludzie miejscowi, wszechstronnie obeznani z warunkami, a nie odległa, i siłą rzeczy nie posiadająca dostatecznych wiadomości, Warszawa. W pierwszym swoim okresie powstanie mogło wybuchnąć samorzutnie. Dopiero w dalszem stadjum, w miarę rozwoju wypadków i w zależności od ich siły, można było myśleć o koordynacji działań Królestwa i Litwy, o zbliżeniu do siebie obu teatrów walki i zlaniu go w jeden. Ale to plany dalsze. Aby mogło dojść do tego, potrzeba było przedewszystkiem wybuchu. Dywersja na tyłach armji nieprzyjacielskiej zawsze jest pożądana i ażeby ją wszcząć, nie potrzeba było czekać na rozkaz z Warszawy.

Dlatego też próba częściowej rehabilitacji Komitetu, tłumaczeniem, że Komitet celowo zwlekał, oczekując na hasło z Warszawy (s. 55), jest bezprzedmiotowa w treści. Przerzucanie odpowiedzialności na Warszawę za to, że nie okazała inicjatywy w wyznaczeniu daty powstania,

nie da się umotywować. W historjografji powstania listopadowego rewolucyjny rząd warszawski, a zwłaszcza Skrzynecki, stał się przysłowiowym kozłem ofiarnym, skazanym za winy nawet niepopełnione. Mimo niewątpliwych ciężkich grzechów, jakie obciążają zarówno Rząd Narodowy jak i Naczelnego Wodza w stosunku do Litwy i Wołynia, trzeba jednak bezstronnie powiedzieć, że z tego jednego—z braku *rozkazu* co do terminu powstania — można go rozgrzeszyć, choćby tylko z tych względów, że był to „grzech cudzy"; o sprawie tej decydować mogły przedewszystkiem czynniki miejscowe, jako najlepiej poinformowane o możliwościach i sile prowincji.

Tylko, niestety, Komitet nie może się pochwalić ani nadmiarem informacji o stanie umysłów i o układzie sił, ani przedsiębiorczością i energją. Komitetowi brakło samodzielności i inicjatywy, a i odwagi.

Mało tego. Komitet nawet krępował tę samodzielność i gasił wszelki zapał i inicjatywę. Że bez Komitetu powstanie litewskie miałoby ten sam przebieg, co z nim, wydaje się słuszne. Ale można powiedzieć więcej. Wobec tego, że Komitet wbrew swoim intencjom, zamienił się na rodzaj moralnego hamulca, okrytego autorytetem najwyższej organizacji kierowniczej, wolno przypuścić, że bez Komitetu wybuch powstania byłby wcześniejszy, a to mogłoby wpłynąć na jego dalszy przebieg.

Z jeszcze większą jaskrawością odbija się nieróbstwo tej instytucji na tle samego Wilna. W każdym razie, jeśli tutaj nie doszło do wybuchu i miasto niemal jedyne pozostało bierne, złożyć to należy w głównej mierze na karb nieudolności Komitetu.

Nie jest przekonywująca taka opinja, że „z uchodźtwem czy bez uchodźtwa powstanie w Wilnie było niemożliwe" (str. 132). Z tem zgodzić się nie można. Ani pozostawione relacje pamiętnikarskie, najzupełniej co do skuteczności wybuchu zgodne, ani urzędowe akty rosyjskie, odsłaniające beznadziejny niemal niepokój władz, ani wreszcie nikłe i nie przekonywujące wywody autorki „Wilno w powstaniu r. 1830-31" wcale a wcale do tak stanowczego wniosku nie upoważniają. Zapewne, trudno jest mówić o powstaniu w drugiej połowie kwietnia i w maju, kiedy wszystko, co energiczniejsze, szło w lasy, lub w czerwcu, kiedy na Wilno zwaliły się chmary oddziałów rosyjskich, ściąganych przez Chrapowickiego na obronę, zagrożonego przez wojska polskie miasta. Ale druga połowa marca i pierwsza połowa kwietnia, okres, kiedy Wilno było wojskowo najsłabiej zabezpieczone, a rewolucyjne napięcie ludności ledwo dawało się ukrywać, to były momenty dogodne a, niestety, niepowrotne. Komitet nie umiał jednak korzystać z okoliczności.

Siła załogi rosyjskiej nie była tak znaczna. Chrapowicki miał w tym czasie (II poł. marca i początek kwietnia) 4 bataljony piechoty, rotę artylerji i 2 sotnie kozaków oraz rozkwaterowane w mieście 4 szwadrony huzarów, których jednak nie uważano za pewnych, byli to bowiem młodzi rekruci, spieszeni i w dodatku nie wszyscy uzbrojeni[1].

Licząc średnio było to razem z niepewnymi huzarami 2200 ludzi. Wysyłane przez Chrapowickiego raporty do Petersburga i Dybicza,

[1] Żand. 1830-31, 4-a, rap. do szefa żand. Benkendorfa, datowany 22-III (3-IV), k. 14.

pełne trwogi i niepokoju, choć w nich zapewnia, że ma zamiar trzymać się w Wilnie do ostateczności i prosi o zwiększenie załogi w Wilnie i wogóle wojska na prowincji, mówią dość przekonywująco, że władze czuły się jak na wulkanie [1].

Z prowincją było zupełnie źle; tam się rozlewało morze powstania i stamtąd Chrapowicki był zupełnie pozbawiony wiadomości, co przygnębiająco oddziaływało na psychikę załogi rosyjskiej [2].

Tym siłom, czyż nie mogło przeciwstawić się uskrzydlone nadzieją całe patrjotyczne Wilno, przedewszystkiem młodzież uniwersytecka i szkolna, półtora tysiąca wynosząca, mieszczaństwo, ludność rzemieślnicza, liczna i gorąco oddana sprawie insurekcji, sporo szlachty stale wówczas zamieszkałej w Wilnie, a choćby i te okoliczne

KGG. 1830, Nr 525-I, k. 113, rap. do cara i Dybicza, datowany 18-III.

2 „Ныне вся Виленская губ. выключая губернскаго города и ближайшихъ окресностей не признаетъ законной власти... Вездѣ учреждены временныя польскія правленія. Ходъ почтъ пріостановленъ толпами крестьянъ... Продовольствіе г. Вильна уже теперь начинаетъ быть сомнительнымъ и губ. городъ сей можетъ сдѣлаться добычею и жертвою бунтовщиковъ... можетъ послѣдовать возстаніе городскихъ жителей и содѣйствіе ихъ мятежникамъ..." (Ibid., Obreskow do Chrap., 30. XII (12.IV), k. 273 squ.) „За 14 верстъ я не знаю что происходитъ..." „Духъ бунта примѣтенъ и въ самомъ городѣ Вильнѣ..." (Ibid., k. 350 squ., 4(16)IV, Chrap. do Czernyszewa; k. 128. Chrap. do cara i Dybicza 18(30)III.31.

Jak wielkie były obawy Mikołaja I o Wilno w tym okresie walki, świadczy jego korespondencja z Dybiczem (Russk. Star., 1885, s. 427 squ., list z dn. 22.III [3.IV] 1831).

gromady powstańcze z powiatu[1]. Do tego jednak potrzeba było inicjatywy i świadomości, że Wilno musi być polskie.

Nie można też powiedzieć, że powstanie w Wilnie było niemożliwe. Nie wiadomo bowiem, jakiby

[1] Autorka na s. 108 pisze: „Pomoc od zewnątrz, pomoc oddziałów powstańczych również była niemożliwa, *dowiodła tego potyczka pod Owsianiszkami*, po której Załuski zrezygnował ze swego planu oblężenia Wilna". Jesteśmy zupełnie innego zdania. Potyczka pod Owsianiszkami (s. 61 squ.) absolutnie niczego nie dowodzi. A jeśli dowodzi, to chyba tylko bezładności, braku przewidywania, niezaradności kierownictwa polskiego (Karola Załuskiego, naczeln. powst. pow. Upickiego). Znaczenie tej potyczki p. Rab. mocno przecenia. Nie było to żadne, polskim planem wojskowym przewidziane starcie, któreby musiało w skutkach swych zaważyć na dalszych krokach polskich. Potyczka pod Owsianiszkami, to było proste nieporozumienie, to był zwyczajny przypadek, którego jeśli nie umiano uniknąć, to w każdym razie można go było przynajmniej zneutralizować. Cóż to bowiem była ta potyczka, a przedewszystkiem, jakie siły brały w niej udział? Polski plan zdobycia Wilna uwzględniał udział kilkunastu tysięcy powstańców (liczono ich nawet na 30 tys.). Główny zaś oddział pod dowództwem samego Załuskiego w sile od 3 do 6 tys. zatrzymuje się w Kowganach, miejscowości o 40 i parę kilom. od Wilna, w pow. Trockim leżącej. Tymczasem *przednia straż* tego oddziału spotyka w folwarku Owsianiszkach oddziałek rosyjski, wysłany z Wilna przez Chrap. w sile 300 kozaków. 2 komp. piech. i 2-ch armat, rozpoczyna z nim bezładną utarczkę, zostaje rozproszona przez Rosjan, którzy ze swej strony wracają do Wilna. *Główny zaś oddział Załuskiego w Kowganach, nie mówiąc już o innych oddziałach powst. z inn. powiatów, pozostały w czasie tej potyczki i potem nietknięte i zupełnie bezczynne.*

Prawda, że te prowincjonalne powstania, co szły na wyzwolenie Wilna, nie stanowiły wzorowego materjału wojskowego, zanadto panował w nich niewygasły duch „konfederacji" i „pospolitego ruszenia", ale przecież miały pewną wagę, choćby z tytułu swej liczebności. Lecz i tej nie wykorzystano. Niemal na oczach bez-

obrót sprawa przybrała, gdyby z kolei i z polskiej strony, podobnie stanowczo jak z rosyjskiej, ujawniła się świadomość konieczności i niezłomna wola opanowania miasta. Po stronie rosyjskiej była siła i wola; po stronie polskiej była siła niemniejsza, ale potencjalna, a brakło zupełnie woli

czynnych kilku tysięcy, kilka setek Rosjan rozpędziło takiż oddział polski, gdy właściwie żywa noga nieprzyjaciela nie powinna była stamtąd ujść.

Przypisywać potyczce takie znaczenie, jak to czyni p. Rab., możnaby dopiero wtedy, gdyby ze strony rosyjskiej użyto odpowiedniej proporcji sił w stosunku do sił polskich i gdyby główne siły polskie brały udział w walce. Jeśli zaś plan rozchwiał się, a „powstania" rozpełzły, to nie dzięki Owsianiszkom; nie pod presją 300 kozaków Chrapowickiego i 2-ch jego armatek, kilkunastotysięczne oddziały zaniechały zamiaru.

Nie potyczka też zadecydowała o niepowodzeniu planu, ale niepomyślne wiadomości z innych pow., przedewszystkiem z Oszmiańskiego i Zawilejsk., oraz wkroczenie gen. Chiłkowa do Wilna. (Zb. Pam. Wrotn., s. 188; Puzyrewskij, op. cit., s. 299 squ.). Cały plan podjęty był *zapóźno*.

Notabene w opisie u p. Rab. są nieścisłości. Gorecki opuścił Wilno 6—7 kwietnia, niezwłocznie po uwięzieniu Hipolita Łabanowskiego, pod bezpośrednim wpływem tego faktu (Wrotnowski, op. cit., z. l, s. 10); połowa kwietnia jest przez autorkę dowolnie przyjęta i nieźródłowa.

Oddziały pow. Brasł. i Zawilejsk. miały być nie w Kowganach, ale pod Niemenczynem, co było jedynie racjonalne. W Kowganach zaś prócz Załuskiego, zebrać się miała część oddziałów upickich oraz jazda i strzelcy wiłkomierscy z 1-funtową armatką pod Izenszmitem i Kołyską. Reszta Wiłkomierzan, Upiczan i Troczanie— koło Gór Ponarskich. (Zb. Pam. Wrotn., s. 182 squ).

„Źródło ros. mówi" nie „o 300 ludziach i 2-ch armatach", biorących udział w potyczce owsianiskiej, ale o 300 kozakach, 2-ch rotach piechoty i 2-ch armatach. (K. G. G., 1831, Nr. 2143; Bob. I, Nr. 226).

Z dowódców ros. był tam tylko pułk. Werzylin; ppułk. Krahelski zaś maszerował w tym czasie z Grodna do Olkienik. (Bob. I, Nr. 336, k. 31, rap. Krah. do Chrap. 8(20)IV.1831).

kierowniczej, którąby tę siłę zamieniła w energję czynną[1].

Jałowe są zawsze deliberacje nad tem, czego nie było. Jałowy też będzie spór na temat: mogło, czy nie mogło się udać. I dlatego nie należy stawiać sprawy niedoszłego powstania w Wilnie w płaszczyźnie niemożliwości. Historyk musi operować materjałem faktycznym. W zakres tego pojęcia wchodzą fakty nie tylko materjalne, ale i psychiczne, a więc wola, zamiary, chęci, a także skala ich napięcia. Wybuchu w Wilnie nie było. Natomiast mamy dostateczne dowody, że chęci, wola i inicjatywa, uosobione w kierowniczej instytucji, jaką był Komitet Wi-

[1] Nierealny jest zarzut, że ruch emigracyjny uniemożliwiał Komitetowi dalszą pracę. „Po wyjściu tych najczynniejszych i najśmielszych — zapytuje p. Rab. — z kimże mógł Komitet rozpoczynać powstanie?" i dalej: „Z tego punktu widzenia było uchodźtwo wielkim błędem, krokiem, który przekreślał ostatecznie nadzieje na powstanie w Wilnie" (str. 131). Żeby nie zabierać dużo czasu, przypomnijmy tylko sąd samej autorki, (s. 63): „...od połowy kwietnia możemy uważać działalność Komitetu za skończoną. Odtąd nie okazuje on śladów życia, nic o nim nie wiemy". Po drugie: o ile nie mamy prawa twierdzić, że powstanie w Wilnie wogóle było niemożliwe, o tyle, jeśli chodzi o maj (główna emigracja) — nie mówiąc już o czerwcu — a nawet trzecią dekadę kwietnia, warunki po temu były już mocno nie sprzyjające; załogę bowiem zwiększono przybyciem Bezobrazowa i Otroszczenki do 5—6 tysięcy. Gdyby emigracja odbyła się w marcu, zarzut byłby uzasadniony. Tymczasem, aczkolwiek sporadyczne wypadki ucieczki z Wilna do powstańców zdarzały się niemal od wybuchu w Warszawie, na sile ruch przybrał dopiero w drugiej połowie kwietnia, osiągając swoje apogeum 11 maja, a więc wtedy, kiedy zwykła arytmetyka wykazywała zbyt nikłe prawdopodobieństwo powodzenia, ze względu na rażącą dysproporcję sił. Oskarżenie jest przeto bezpodstawne.

leński, nie uzyskały takiego napięcia, by można było powiedzieć, że wyczerpano wszystkie możliwości osiągnięcia celu, lub że ludzie, od których zależała decyzja i którzy mogli pokierować wypadkami, spełnili wszystko, co do nich należało [1]. Niestety, ci ludzie nie dorośli do zadań, które im przeznaczała historja. Z tych też względów, w poszukiwaniu przyczyn, dlaczego Wilno nie poszło za przykładem reszty kraju, dlaczego tutaj zmarnowały się nadzieje w nadaremnem oczekiwaniu na hasło, na znak, natkniemy się przedewszystkiem na oportunizm i kunktatorstwo Komitetu.

„To też nie żadna trudność materjalna, ale jedynie niedostatek samodzielności w pokoleniu ówczesnem Wilna jest powodem, że to miasto nie poszło za przykładem Warszawy; jeżeli nie zaraz po dniu listopadowym, to przynajmniej, skoro Litwa ulżona została od najazdu przez oddalenie się takowego na Zachód", mówi późniejszy historjograf tych czasów [2]. I zdaje się mieć słuszność, z tem zastrzeżeniem, że zamiast słów „pokolenie", powiemy: „Komitet Wileński".

[1] Fakt istnienia Komitetu zbagatelizowały właściwie i władze rosyjskie. Z pozostałych w kraju, Szumski wywieziony był w czerwcu 1831 do Smoleńska, wkrótce potem zwolniony od wszelkiej odpowiedzialności (Szumski, Pam. s. 75 squ.; Bob. I, Nr. 84).

Na bardzo krótko aresztowany był Michał Baliński (w maju 1831), w niecały miesiąc uwolniono go, a komisja śledcza całkowicie uniewinniła. Zresztą uwięzienie Balińskiego nastąpiło nie z powodu udziału w pracach Komitetu (a za udzielanie pomocy powstańcom w Balingródku i Punżanach n/Wilją) i na skutek denuncjacji „mieszczanina Hirsza Ickowicza Rachinowa" (Bob., I, Nr. 48). U p. Rabinowiczówny, s. 113, w przypisie: „niejaki Rachinow". Dostatecznie wiadomo, jaki.

[2] Ludwik Mierosławski, Powst. Nar. Pol., II, s. 144—145.

„Czy zwycięska chorągiew, czy łuna mściwej pożogi, powinna była nad murami Jagiełłów ukazać się dla całej Litwy. Możeby głos wołający o pomstę tysiąca zamordowanych na ulicach ofiar przemówił potężniej, jak tysiąc proklamacyj wybitych w drukarniach wileńskich"... wołał pamiętnikarz[1].

...Nie ukazała się, nie przemówił...

Klucz pozostał stale w ręku wroga. Czy fakt ten, godny pożałowania, jest usprawiedliwiony powiedzeniem, że stało się to „wskutek całego kompleksu swoistych warunków...", — odpowie sobie każdy, kto pamięta, że „warunki", choćby najbardziej „swoiste", są wynikiem działania ludzkiego.

[1] Wrotnowski F., op. cit., s. 14.

SKRÓTY

K. G. G. — Kancelarja generał-gubernatora (w Wilnie).

G. T. — Kancelarja tajna generał-gubernatora.

Bob. — t. zw. Teki Bobakowskiego. Cyfra rzymska oznacza numer rejestru.

O. N. — Archiwum Okręgu Naukowego (w Wilnie).

Żand. — Księgi tajnych raportów żandarmerji wileńskiej.

U. B. P. dział Rkps. — Uniwersyteckiej Bibljoteki Publicznej (w Wilnie) dział rękopisów.

SPIS ROZDZIAŁÓW

str.

W s t ę p 5

I. Pierwsze wieści o wybuchu powstania i zarządzenia władz rosyjskich 8

II. Młodzież uniwersytecka 17

III. Komitet Centralny 40

IV. Sprawa Kudrewicza 51

V. Czy powstanie w Wilnie było możliwe? 56

ERRATA

str:	*wiersz:*	*zamiast:*	*winno być:*
5	10 od góry	ostanich	ostatnich
8	3 „	różne	różne,
10	9 od dołu	anekdotyczny	anegdotyczny
11	12 od góry	bagnetami	bagnetami,
13	8-9 „	trudniejszy	trudniejszy,
14	11 „	wiedział	wiedział,
14	13 „	pisze	pisze,
15	17 „	armaty	armaty,
15	10 od dołu	Главиокаман-дующаго	Главнокоман-дующаго
15	8 „	Вилнѣ	Вильнѣ
16	19 od góry	Mikołaja I,	Mikołaja I
16	20 „	Morawskiego	Morawskiego,
17	18 od dołu	uniwersytetu	Uniwersytetu
17	10-9 „	wątpliwości	wątpliwości,
18	20 od góry	wojny	wojny,
19	2 „	uniwersytet	Uniwersytet
20	16 „	męczeństwa	męczeństwa,
20	18 od dołu	uniwersytetu	Uniwersytetu
20	7 „	akcie	akcie,
20	6 „	55)	55),
21	14 „	wyższa	wyższa,
22	5 od góry	uniwersytet	Uniwersytet
22	6 „	podane	podana
22	8 „	fantastyczna	fantastyczna,
22	10 „	uniwersytetu	Uniwersytetu
22	12 od dołu	wykrycia	wykrycia,
22	11 „	Petersburgu	Petersburgu,
23	15 od góry	centralnej	centralnej,
23	10 od dołu	Mowiąc	Mówiąc
24	5 „	Leonard	Leonard,
24	4 „	policji	policji,
25	3 od góry	uniwersytetu	Uniwersytetu
25	5 „	Kraszewski	Kraszewski.
25	6 „	Oto	Oto,

str.:	*wiersz:*	*zamiast:*	*winno być:*
26	20 od dołu	Diennik	Dziennik
26	14 „	podaje	podaje,
27	4 od góry	uniwersytetu	Uniwersytetu
27	9 od dołu	Ignacowskich	Ignacowskich,
27	8 „	1831	1831,
28	14-13 „	uniwersytet	Uniwersytet
29	17 „	tem	tem,
29	17 „	fakcie	fakcie,
30	11 od góry	potraktować	potraktować,
33	12 „	powstania	powstania narodu
33	17 od dołu	to	*skreślić*
34	10 „	przeciwnie	przeciwnie,
35	6 od góry	Wilna	Wilna,
36	17 „	poddaje	podaje
36	18 „	miła	miał
36	17 i 4 od dołu	uniwersytet	Uniwersytet
37	14 od góry	autobiografji"	autobiografji",
37	14 „	złożone,	złożonej
38	6 i 10 „	uniwersytetu	Uniwersytetu
38	13 „	uniwersytet	Uniwersytet
39	10 „	uczestnictwa	naczelnictwa
40	8 od dołu	spowrotem	z powrotem
41	4 „	powst.	powst. narodu
43	3 od góry	uniwersytecie wil.	Uniwersytecie Wil.
43	2 od dołu	polsk.	Polsk.
52	5 od góry	wywołania	wywołanie
52	16 od dołu	aresztowań	aresztowań,